

CZARUJĄCA BETTY AMANN

7. III 1931

ŚWIAT

N•10





Czopki
A. Gąseckiego
przeciwko
Hemoroidom
„Varicol"

CENA NINIEJSZEGO NUMERU 1 ZŁ. 40 GR.

ROK XXVI

ŚWIAT

- NR - - 10 -

WARSZAWA, DNIA 7-go MARCA 1931 ROKU

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”. Pod kierownictwem naczelnem STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO

Obecne przesilenie gospodarcze a polityka

Nad stosunkami politycznemi w Europie ciąży w dalszym ciągu kryzys gospodarczy, wobec którego wszystkie inne czynniki, składające się na t. zw. życie międzynarodowe, schodzą na plan dalszy i odgrywają coraz podrzędniejszą rolę. Wszystko się obraca koło zagadnień gospodarczych i od tego, czy uda się je pomyślnie rozwiązać, zależy dalszy rozwój wypadków w Europie. Gdyby to nastąpiło, gdyby znaleziono wyjście z obecnej, ciężkiej sytuacji, zniknęłoby niebezpieczeństwo wojny i stałaby się mniej aktualną groźba wstrząsów socjalnych; jeżeli, natomiast, trudności gospodarcze potęgować się będą coraz bardziej, gdy i nadal, jak dotąd, państwa, zarówno te, które są bezpośrednio dotknięte kryzysem, jak i te, które ponoszą jego pośrednie skutki, będą patrzyły bezradnie na to, co się u nich lub obok nich dzieje, to należy przyjść do wniosku, że jakaś siła fatalna pcha świat ku katastrofie, której rozmiarów nie da się jeszcze określić, ale której następstwa będą z pewnością okropne.

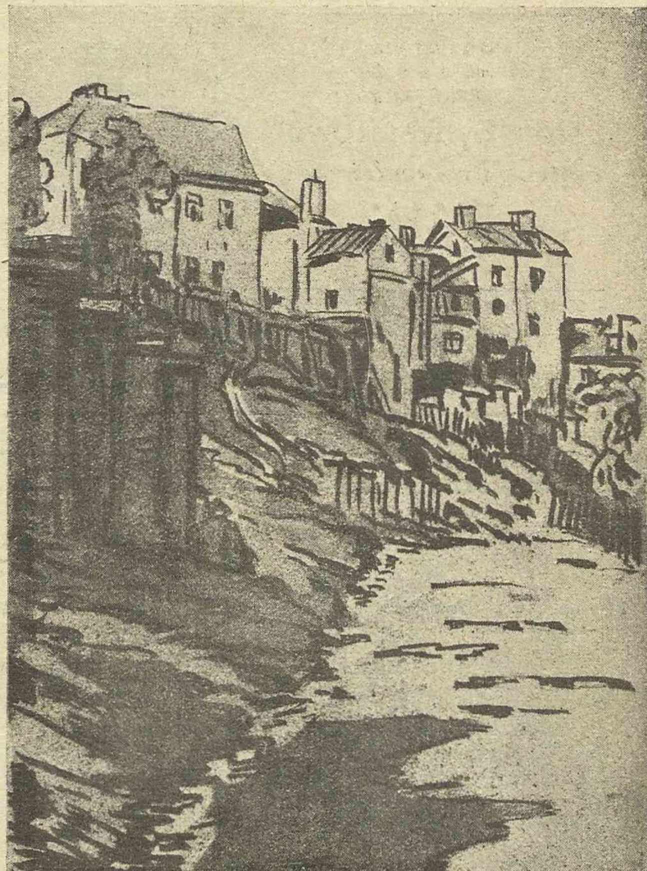
Gdyby kryzys gospodarczy, pod ciężarem którego uginają się nietylko wszystkie państwa europejskie, ale także Stany Zjednoczone i republiki południowo-amerykańskie, miał charakter identyczny, gdyby źródła i przyczyny kryzysu były wszędzie jedne i te same, znalezienie wyjścia z obecnej sytuacji byłoby zadaniem beznadziejnem. Na szczęście, tak nie jest. Państwa dotknięte kryzysem można podzielić na dwie kategorje: jedne przeżywają kryzys przemysłowy, wskutek utraty czy też niemożności wynalezienia rynku zbytu dla ich produkcji fabrycznej, w innych mamy do czynienia z kryzysem surowców, których niskie ceny uczyniły produkcję rolną czy hodowlaną — nieopłacalną.

W tej właśnie różnicy w charakterze przesilenia gospodarczego tkwi możliwość jeżeli nie całkowitego wyjścia z kryzysu, to przynajmniej złagodzenia jego następstw i umożliwienia poszczególnym krajom, które obecnie walczą z kryzysem, opierając się wyłącznie na własnych siłach, przetrwania krytycznych czasów i powrotu chociaż do względnej równowagi. Może to nastąpić tylko w drodze wspólnych wysiłków w imię solidarności europejskiej, czy międzynarodowej. Nie podołają temu na własną rękę ani te kraje, w których kryzys ma charakter wyłącznie przemysłowy, ani te, które cierpią wskutek spadku cen surowców. Między krajami obu tych kategoryj istnieją punkty styczne, które należałoby rozszerzać i pogłębiać w dobrze zrozumianym, wspólnym interesie. Kraje przemysłowe są zainteresowane w rynkach zbytu, kraje rolnicze i z rozwiniętą hodowlą pragną sprzedawać swe produkty po cenach, przewyższających koszty produkcji. Są także kraje, które duszą się poprostu od nadmiaru pieniędzy, gdy inne w tym samym czasie cierpią wskutek ich braku. Istnieje zatem bardzo szerokie pole dla współpracy, której następstwem byłoby złagodzenie skutków kryzysu i towarzyszących mu wtórnych, ale niemniej przez to groźnych, różnych objawów.

Tego wielkiego zadania, przekraczającego siły i możliwości pojedyńczych państw, winna się podjąć Liga Narodów. Tymczasem próby w tym kierunku są tak nie-

Z TEKI LITOGRAFICZNEJ ART. MAL. A. TOMA





Brama Grodzka w Lublinie Fragment Starego Miasta w Lublinie

Fragmenty z Wilna i z Kazimierza nad Wisłą

śmiałe i chwiejne, iż obawiać się należy, że nie dadzą żadnych pozytywnych wyników. Wszystkie konferencje międzynarodowe o charakterze gospodarczym, zwoływane pod jej egidą, kończą się niemal wyłącznie zaleceniami, których albo nikt nie słucha, albo których znaczenie jest wyłącznie platoniczne, nie wywierając najmniejszego wpływu na bieg wydarzeń. Typowem pod tym względem jest zalecenie o pokoju celnym, gdy jednocześnie życie zmusza państwa do odgradzania się chińskim murem celnym. A zmusza je dlatego, że zaleceniom nie towarzyszy pozytywna akcja, uwzględniająca interesy obustronne w imię, jak już powiedzieliśmy, solidarności europejskiej. Kiedyż nareszcie ma się ujawnić ta solidarność międzynarodowa, której widomym objawem jest Liga Narodów, jeżeli nie w dni kryzysu, zakłócającego nietylko normalne życie gospodarcze, ale zawierającego również wyraźną groźbę dla cywilizacji i kultury?

Dotychczasowa akcja Ligi Narodów w zakresie zagadnień gospodarczych, jak i zabiegi Brianda w sprawie utworzenia unji państw europejskich, przynajmniej narazie na tym jednym odcinku, nie może wzbudzać nietylko entuzjazmu, ale nawet wiary w jej skuteczność. I to jest jeszcze może groźniejsze od samego kryzysu, bo wytwarza nastrój depresji i powoduje zanik zaufania do wszystkich zamierzeń o charakterze międzynarodowym. W tych warunkach każde państwo zaczyna działać na własną rękę.

Do różnych przyczyn przesilenia gospodarczego przybył w ostatnich czasach dumping sowiecki, godzący przedewszystkiem w państwa, eksportujące surowce, ale dezorganizujący również rynki państw przemysłowych. Niebezpieczeństwo dumpingu sowieckiego jest widoczne dla każdego, istnieje już na ten temat cała literatura w różnych językach, wykazująca wszechstronnie wszystkie ujemne skutki tej najnowszej imprezy bolszewickiej. Mimo to zainteresowane państwa nietylko nie ustaliły dotąd wspólnego planu postępowania, lecz w ich stosunku do dumpingu panuje całkowita rozbieżność, granicząca z anarchją.

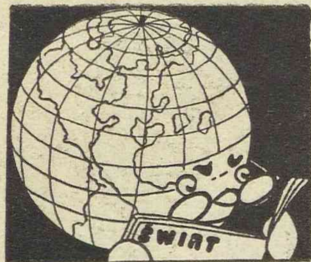
Walka z kryzysem musi być oparta na współdziałaniu wszystkich państw czy to w ramach Ligi Narodów, czy Unji Pan-europejskiej, czy też innej, stworzonej specjalnie ad hoc, formie. Forma odgrywa tu rolę podrzędną, chodzi o to, aby ta wzajemna pomoc doszła do skutku jaknajprędzej. Zapóźno będzie na ratunek, gdy kryzys obecny nietylko zniszczy gospodarczo liczne kraje, ale podważy również te fundamenty, na których się one opierają. Wtedy nie pomogą żadne konferencje, żadne Unje Pan-europejskie, bo nie będzie z czego i na czem budować.

Nie tak dawno w „Matin" ukazał się artykuł prof. Ch. Richete'a, który, rozważając obecne stosunki w Europie, doszedł do bardzo pesymistycznych wniosków. Dla niego rozpoczął się już „Zmierzch Europy". Zapewne jest to przesada, lecz czyż można się dziwić, że w nią wpadają nawet najbardziej zrównoważeni ludzie, gdy widzą bezsilność, bezradność i egoizm wobec zagadnienia, od którego pomyślnego rozwiązania zależy przyszłość i bezpieczeństwo Europy.

A. Dziaczkowski

śmiech

FL



TYDZIEŃ ŚWIATA

(Wig) Po raz trzeci, zdaje się, nasza reprezentacja parlamentarna przystępuje do zmiany konstytucji. Rozpoczyna się to zwykle bardzo ładnie, uroczyście i poważnie: Konstytucja 1921 roku nie wytrzymała próby życia. Powstawała ona w czasach burzliwych. Dyktowana była względami partyjnemi. Nie liczyła się z psychiką narodu...

Po tym wstępie krytycznym zaczyna się wykład pozytywny: co powinno być, aby zapewnić państwu siłę, a ludności spokój i dobrobyt. Przytacza się tu i komentuje wszystkie teorje od Monteskjusza do Mussoliniego. Bardzo pouczająca dyskusja trwa przez pięć, dziesięć posiedzeń, poczem prezes komisji konstytucyjnej zachoruje, referent w ważnej misji wyjedzie zagranicę, sesja parlamentarna zostaje zamknięta, albo Sejm rozwiązany...

I trzeba rozpoczynać od początku: uzasadnienie historyczne, konsyderacje filozoficzne, przegląd krytyczny odnośnej literatury.

Możeby na ten raz obeszło się bez wstępów retorycznych: popisów erudycji. Odrazu przystąpić do konkretnych zagadnień!

. . . .

(A) Kulturalne sfery naszego społeczeństwa nieraz biadały przed wojną nad t. zw. literaturą jarmarczną, wśród której pierwsze miejsce zajmowały senniki egipskie i krwawe opowieści w jaskrawych okładkach.

— To najgorsze rozsadniki ciemnoty i demoralizacji — narzekano wówczas. — Powinna prasa wziąć się do zwalczania tych wydawnictw z pod ciemnej gwiazdy.

I prasa piorunowała; ale bezskutecznie, bo nie docierała do czytelników senników egipskich. To też gdy powstał u nas typ dzienników bulwarowych, dostępnych dla najszerszych mas, optymiści nie ukrywali radości:

— Nareszcie lud zacznie czytać pisma, redagowane przez oświeconych dziennikarzy, a nie przez wydrwigroszów i kramarzy.

Teraz możemy ocenić słuszność tych przewidywań; posiadamy cały szereg dzienników po 10 groszy. Konkurują one na jednem polu: dania czytelnikowi jaknajwiększej ilości bzdur i opisów morderstw; przepowiednie, niewiele odbiegające od senników egipskich, zajmują tam stałą rubrykę; całe strony poświęca się powieściom pt. „W szponach zbrodniczej miłości" lub „Małżeństwo z szatanem".

. . . .

(alfa) Wacław Berent, który milczał od lat trzynastu, ogłasza w „Pamiętniku Warszawskim" nową swą opowieść pt. „Wywłaszczenie muz". Do tej świetnej książki, dotyczącej ludzi i wydarzeń polskich z początku XIX wieku, pisanej przepyszną polszczyzną, wrócimy, gdy będzie ukończona. Dziś zajmuje nas wstęp, jaki Berent dołączył do swej „opowieści". Znakomity pisarz, z racji niedawnej dyskusji nad projektem Akademji Literatury, zwraca uwagę, że nie jest to sprawa nowa. Nie potrzebujemy powoływać się na autorytety, tradycje i organizacje cudzoziemskie. „Na ruinach Rzplitej Starej, w pięć lat po upadku powstania Kościuszki, w obliczu niemieckich już urzędów i gwałtownie niemczonych szkół „Prus południowych", najwybitniejsi członkowie i współdziałacze wiekopomnej Komisji Edukacji Narodowej przyłożyli *po raz wtóry* swe dłonie do ratowania kultury polskiej... Obdarzyli nas organizacją, która, odradzając się niewątpliwie w prądach czasów, przetrwałaby z pewnością po dziś dzień, gdyby i tych ponowionych wysiłków nie przeciął zwycięski bagnet rosyjski w roku 1831". Mowa tu o Towarzystwie Przyjaciół Nauk, którego inicjatorami byli Staszic i Sołtyk a twórcami: Czartoryski (ojciec), Potocki Ignacy a wrychle i Stanisław, ks. Piramowicz, Kołłątaj, obaj Śniadeccy, Czacki, Poczobut; z poetów: Krasicki, Trembecki, Karpiński, Woronicz a po powrocie z Ameryki i Niemcewicz — „jednem słowem, najwybitniejsi ludzie polskiego Oświecenia". Główny twórca instytucji, Staszic, od pierwszej chwili kierował najgorętsze swe wezwania do „Wydziału Literatury": „Tamte dwa wydziały (nauk), trzymając postęp umiejętności swego narodu w równej mierze z innymi europejskimi narody, mogą tylko oświecać, mogą do dalszego światła i znaczenia go prowadzić. Wydział zaś Literatury nietylko potrafi Narodowi w następnem oświeceniu go z tamtymi wydziały czynić równe korzyści, ale nadto on jeden ma tę moc, on jeden obejmuje te nauki, które dają ludom nieśmiertelność, które narodu język mogą zachować, uświetnić, uwiecznić go mogą, a przeszłe jego istnienie połączyć jeszcze z jego następnem jestestwem". Pierwszy prezes Towarzystwa, Albertrandi, mówi o pieczy nad rozwojem piśmiennictwa, aby się w niem wyrażały wieku skłonności i doradza obmyślenie sposobów dla zapewnienia większej wziętości celniejszym utworom literatury naszej. Staszic w sprawozdaniu z czterolecia Towarzystwa woła: „Uczeni mężowie! Naszego Towarzystwa głównem jest przedsięwzięciem — udoskonalić oj-

NOWY POSEŁ NIEMIECKI W WARSZAWIE



W dn. 27 ub. m. przybył do Warszawy nowomianowany poseł niemiecki v. Moltke. Na zdjęciu poseł v. Moltke z małżonką w otoczeniu członków poselstwa niemieckiego na dworcu Głównym w Warszawie

czystą mowę, tę najistotniejszą narodowości cechę, przez samą moc twórczą w ludach oznaczoną, podług której od wieków podzielonemi są narody itd." Już w r. 1802 historyk, Jerzy S. Bantkie, późniejszy profesor Uniwersytetu Warszawskiego, przesłał był do Berlina memorjał, protestujący przeciw niemczeniu szkół polskich i zakończony takim wnioskiem: „Nawet bez wielkich kosztów możnaby wiele uczynić dla literatury polskiej przez założenie w Warszawie Akademji". Wyprzedził więc Bantkie dzisiejszą inicjatywę w sprawie Akademji o lat sto dwadzieścia. Zresztą cudzoziemcy traktowali Towarzystwo Przyjaciół Nauk jako istotną akademję. Odnowiciel czeskiej świadomości narodowej, Szafaryk, pisał do Niemcewicza, że Towarzystwo należy do tych, „na które zawsze z najwyższem spoglądał uszanowaniem". Akademja Bolońska pierwsza zwraca się do Towarzystwa z życzeniami nawiązania korespondencji naukowej. Humboldt wygłasza w Towarzystwie odczyt. Czasopisma cudzoziemskie podają sprawozdania z posiedzeń Towarzystwa, a różni wielcy pisarze (śród nich Chateaubriand i Goethe) są jego członkami. Staszic uważał Towarzystwo Przyjaciół Nauk za Akademję, chociaż wolał „usunąć określenie: akademja, przy równoczesnem zachowaniu cech organizacji, pielęgnującej język ojczysty". Niemcewicz szukał w organizacji Towarzystwa analogji z Instytutem Francji, a sam Staszic mawiał pod koniec, nawet na zebraniach publicznych: „Instytut nasz". Niemcewicz poszedł jeszcze dalej, bo zaprojektował, „by członki nasze nosiły strój sobie tylko właściwy na wzór członków Instytutu paryskiego".

...Tak tedy przypomina Berent, że mieliśmy już w Warszawie własną polską Akademję Literatury, chociaż nosiła nazwę skromniejszą. Nasz świat literacki poczyta znakomitemu autorowi „Żywych kamieni", że zadał sobie trud, aby uwydatnić dzisiaj „ducha najlepszych lat i najlepszych stron tej tradycji, której żaden przecie naród cywilizowany nie dałby sobie zaprzepaścić, — aby sięgać potem wyłącznie po wzory i tradycje obce".

. . . .

(sk) Akcja p. Cheradame'a, mająca na celu organizowanie opinji europejskiej w obronie nienaruszalności traktatu wersalskiego, spotkała się z gorącem przyjęciem wszystkich odłamów społeczeństwa polskiego. W Polsce na wewnątrz wre i gotuje się od ścierających się prądów: tak być musi w młodym organizmie państwowym, który jeszcze nie wyszedł całkowicie ze swego procesu „stawania się". Lecz wszystkich polaków łączy głębokie, niewzruszone przekonanie: z tej ziemi, którą nam zwrócił traktat wersalski, nie wolno nam uronić ani piędzi. Nikt w Polsce nie pragnie zdobyczy na sąsiadach; nikt nie dopuszcza myśli, abyśmy pozwolili się skrzywdzić, abyśmy za cenę najpowabniejszych obietnic czy przyrzeczeń oddali choćby najmniejszy skrawek ziemi polskiej.

Dlatego teza p. Cheradame'a, znakomitego publicysty francuskiego, którego mieliśmy sposobność poznać bliżej i z najdodatniejszej strony jeszcze przed wojną, — w Polsce będzie miała tylko żarliwych zwolenników.

. . . .

Dowcipy giełdowe mają tę właściwość, że słyszy się w nich nietyle śmiech, co zgrzytanie zębów. Oto urywek djalogu, który powtarzano sobie w ostatnich dniach w gmachu przy ul. Królewskiej, podczas sennego zgromadzenia naszych potentatów finansowych:

— Jaka jest obecnie różnica między kupcem wypłacalnym a niewypłacalnym?

— Tydzień czasu.

Kleksy na bibule

WIESZCZ

Naśladowca Meyerholda, Tairowa i innych reżyserów rosyjskich, p. Leon Schiller, którego sześcianów, drabin i rusztowań dosyć już miała Warszawa, przewiózł swój rosyjski epigonizm teatralny do Lwowa. Reflektory reżyserskie pana Schillera tak olśniły jednego z lwowskich korespondentów pewnego reklamowego tygodnika literackiego w Warszawie, że zamieścił w tym tygodniku ogromny artykuł o panu Schillerze, artykuł entuzjastyczny, patetyczny i... nieprawdopodobny.

W pewnej chwili ów niewiarogodny korespondent pisze:

„Taki jest ciąg filjacji: Mickiewicz — Wyspiański — Schiller".

Już niema trzech wieszczów: Mickiewicz — Słowacki — Krasiński. Teraz trzecim wieszczem jest pan Leon Schiller! Zygmunt Krasiński *w duraki!* Pan Leon Schiller między proroki!

Że się od czasu do czasu znajdzie poczciwa głowa, ustanawiająca tak efektowne „filjacje", nikomu to, rzecz prosta, nie przeszkadza. Ale że się znajduje w stolicy pismo „literackie", które podobne androny drukuje, to już można wytłomaczyć tylko tak zwaną po żydowsku *hucpą*.

Dwaj wielcy poeci i kopista Meyerholda! Taka „filjacja".

Jutro drugi współpracownik tego samego tygodnika ogłosi nową filjację. Naprzykład:

„Michał - Anioł — Rodin, — Ordyński".

A po rzeźbiarzach przyjdzie kolej na metafizyków:

„Platon — Kant — Pogorzelska".

Bo papier nie zraża się żadnym nonsensem.

POSTĘPOWIEC

Popołudniowe przyjęcie w bogatym domu. Czarna kawa. Likiery. Burgund. Cygara. Drogie papierosy. Ciasteczka. Pięknie ubrane kobiety. Panowie dojrzali do Karlsbadu. Szykowni młodzieńcy. Godzina szósta.

Tematy różne: pogoda, giełda, miłość, rolnictwo, literatura, rząd, Gdynia, sport, Madera, polowanie, przemysł.

Pewien młody człowiek, aby się wydać oryginalnym, zachwala komunizm, podziwia Sowiety i robi oko do pewnej słodkiej blondynki.

— Czy szanowny pan nie jest mojego zdania? — zwraca się wyzywająco-uprzejmie do przysadzistego kapitalisty.

— Że co? — zapytuje sennie ów kapitalista.

— Czy nie podoba się panu *regime* bolszewicki, piatiletka, Stalin, Gepeu, Butyrki?

— Dwunastogodzinny dzień roboczy i rozstrzeliwanie strejkujących? Owszem. Od urodzenia marzę o zaprowadzeniu niewolnictwa w Europie. Zawsze utrzymywałem, że wolność jest nonsensem. Społeczeństwo powinno się składać z małej grupy mędrców, czyli kapitalistów, i z dwunogiego bydła roboczego.

— I... więcej z nikogo? — zająknął się zlekka zaskoczony conieco szykowny młodzieniec.

— Niech się pan nie niepokoi — odrzekł powoli przemysłowiec. — Na idjotów jest miejsce w każdem społeczeństwie.

ODCIĄŁ SIĘ

Młodszy brat króla angielskiego Karola II, niesympatyczny Jakób, robił ukoronowanemu bratu gorzkie wyrzuty, że zbyt mało dba o swoje bezpieczeństwo. Wówczas Karol II odparł:

— Uspokój się, nic mi nie grozi, dopóki ty jesteś następcą tronu.

Zacytował djalog powyższy ze zjadliwą złośliwością obecny premjer angielski, Mac Donald, kiedy przepowiadano upadek jego gabinetu, — „Dopóki następcą moim jest pan Baldwin, nic mi nie grozi" — miał oświadczyć wódz naczelny laburzystów.

Gonzaga



ZE ŚWIATA

1. OSIEMDZIESIĄTA CZWARTA ROCZNICA URODZIN TOMASZA EDISONA: WYNALAZCA W TOWARZYSTWIE ŻONY. 2. PRZYJAZD DO KAPSTADU HR. OF CLARENDON, NOWEGO ANGIELSKIEGO GENERAŁ-GUBERNATORA POŁUDNIOWEJ AFRYKI

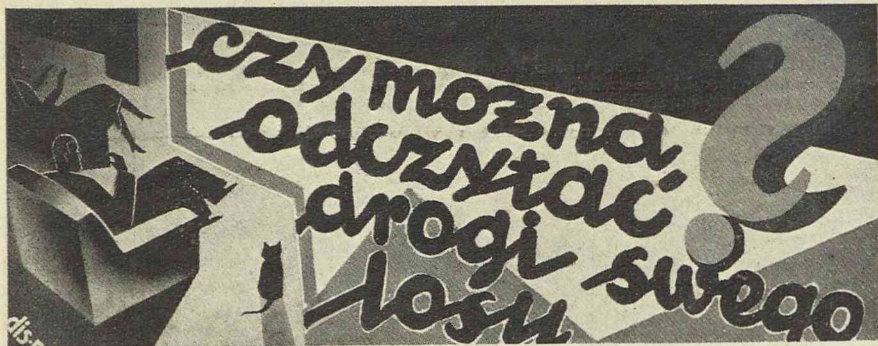
Fot. „The New-York"

ROZRUCHY REWOLUCYJNE

1). Rozruchy komunistyczne w Berlinie: bezrobotni robotnicy pod wpływem agitacji komunistycznej zdemolowali centralne biuro rejestracji. Połamali stoły, krzesła, rozrzucili kartoteki.

2). Rewolucja w Peru: Miasto Arequipa, centralny punkt rewolucyjnych żywiołów peruwiańskich.

Fot. New-York Times



Pragnąc dać najbardziej wyczerpującą i dokładną odpowiedź na to żywotne zapytanie, w dalszym ciągu naszej ankiety, która już wywołała oddźwięk dużego zainteresowania, zwróciliśmy się jeszcze do kilku osobistości, zajmujących się zagadnieniami wiedzy hermetycznej.

STANISŁAW hr. ŁUBIEŃSKI, bardzo żywo od lat szeregu usiłujący poznać to, co znajduje się po



STANISŁAW HR. ŁUBIEŃSKI

drugiej stronie, jak sam określił, „drzwi zamkniętych". Na pytanie nasze odpowiada po chwili głębokiego zastanowienia:

— Absolutnie istnieją możliwości spojrzenia przed siebie, tylko możliwość ta jest, niestety, przywilejem bardzo nielicznych jednostek. Gdyby bowiem zdolność jasnowidzenia była zjawiskiem powszechniejszem, zarówno człowiek, jak i całe społeczeństwa unikałyby w życiu szeregu bardzo przykrych a częstokroć bolesnych zawodów i kryzysów. Naogół jednak „jasnowidztwo" jest właściwością bardzo rzadką. Wdodatku, spotkawszy się z niem, należy być bardzo ostrożnym i starać się odróżniać jasnowidztwo istotne od zawodowego.

— Czy możność poznania swego losu nie wyklucza możliwości walki człowieka z przeciwnościami?

— Mojem zdaniem, nie powinno. Człowiek rozumny i energiczny zawsze będzie starał się uniknąć zła, jakie go czeka. Najlepszym dowodem tego jest medycyna. Walka z chorobą, a zwłaszcza epidemjami, wynajdywanie coraz nowych szczepionek, to też pewnego rodzaju walka z losem, walka wynikająca z tego, co może być. Ludzkość w dalszym ciągu znajduje się wobec grozy mogących nastąpić epidemji, lecz od lat — jest przygotowana do walki i walka ta nie napawa przerażeniem. Największą bowiem wadą człowieka jest passywizm, a jeśli staje się on objawem społecznym, rezultaty są wprost straszne. Dzisiejsza Rosja jest tego najwymowniejszym przykładem. A propos Rosji. Kiedy wybuchła rewolucja, niemal z najdrobniejszemi szczegółami widziałem pochyłą, po której staczać się będzie w obecną przepaść. Przewidywaniami swemi podzieliłem się już wówczas z ludźmi bliskimi i prognostyki moje sprawdziły się co do joty.

— Jak pan sądzi, czy gdyby ogół miał możność spojrzenia w swoją przyszłość i przewidywania wypadków, czy wpłynęłoby to na wzrost passywizmu, czy aktywizmu życiowego?

— Mojem zdaniem, raczej na spotęgowanie passywizmu, który tkwi, w dość znacznej dozie, w każdym człowieku. Natomiast zbawieniem ludzkości byłaby możność, aby jednostki stojące na czele, kierownicze, odnajdywały tę cudowną umiejętność „otwierania zamkniętych drzwi". Wtedy wszyscy byliby znacznie, znacznie szczęśliwsi... — kończy p. Łubieński z uśmiechem zadumy.

Na temat naszej ankiety, kierownik kursów praktycznej psychologji i zapalony badacz nauk pokrewnych, p. WINCENTY ŁONCZYŃSKI, odpowiada pytaniem:

— Czy można wygrać na loterji? Można. Lecz bardzo rzadko. To samo dotyczy możliwości poznania swego losu.

Przyszłość jednostki można do pewnego stopnia przewidzieć na krótką metę, ściśle oznaczony okres, który będzie inny dla każdego zawodu i każdej indywidualności. Im indywidualność jest większa — tem krótszy będzie ten okres. Natomiast przepowiednie dla ludzkości opierać można na obserwacji świata, podaniach biblijnych oraz ewangelicznych i z wyników dotychczasowego doświadczenia można wyciągać dalsze wnioski.

Główną trudnością w poznaniu losu jest trudność poznania prawdy. Gdyby ta przeszkoda została usunięta, wtedy moglibyśmy widzieć nasz los zupełnie jasno.

O ile chce się poznawać los ludzki drogą naukową, trzeba brać pod uwagę metody określenia psychologicznego, wartości intellektualne i moralne, oraz siłę organizmu. W wypadkach tych ogromną rolę odgrywa także charakter i wola,



WINCENTY ŁONCZYŃSKI

oraz zdolność przezwyciężania pobudek.

Możności poznawania swego losu sprzeciwia się brak woli psychologicznej, gdyż złudzenie wolnej woli polega na nieświadomości, która kieruje naszemi czynami.

— Co się zaś tyczy jasnowidztwa — twierdzi p. Łonczyński, — to ono, jako takie, nie istnieje. Natomiast nie wolno lekceważyć intuicji, która dzięki pewnym prawom biologicznym jest więcej rozwinięta, nie będąc wytworem mózgu, lecz wykonaniem zewnętrznych sił kinetycznych.

W medjumizmie natomiast nawiązanie kontaktu ze światem ducha dawałoby ciekawe rewelacje. Niestety, tak nie jest. Dotychczas bowiem mamy li tylko do czynienia z efektami i absorbującemi fe-

nomenami — lecz nie z objawianiem nieznanego.

W każdym razie, zgodzić się trzeba, że przepowiednie dotyczące przyszłości udają się w pewnym procencie. Pamiętać trzeba i o tem, że traf odgrywa tu bardzo duże znaczenie.

Tajemnice przyszłości usiłowano, niezależnie od nauk hermetycznych, badać i przy pomocy malarstwa medjalnego. Szereg ważnych doświadczeń przeprowadzono między innemi w Berlinie, gdzie jedno z medjów odtworzyło w 1929 roku niemal dokładnie rysunek, przedstawiający szczątki obozowiska Andree'go i towarzyszy na Białej Wyspie, odnalezione w rok później. I Polska posiada wybitnego malarza somnambulistę, p. GRUŻEWSKIEGO, którego obrazy, malowane w transie, wywołały swego czasu ogromne zainteresowanie przedstawicieli świata naukowego i okultystycznego. Niestety, nie możemy podzielić się ze zdaniem p. Grużewskiego, gdyż od dość dawna bawi on na studjach w Italji.

Jak widzimy, odpowiedzi na nasze pytanie wypadają dość jednozgodnie, choć niejednolicie. W niektórych daje się wyczuwać cień wahania, inne brzmią zupełnie kategorycznie. Z zebranego materjału można stanowczo wyprowadzić jeden wniosek: możność poznania swego losu istnieje — tylko naogół zbyt nikłe i słabe są jeszcze możliwości, jakiemi człowiek rozporządza, aby wejść na właściwą drogę poznania.

j. s. w.

Nowe formy w sztuce współczesnej i ich pochodzenie architektoniczne

Odrzucenie w budowli wszystkiego, co nie jest samą („czystą") jej *bryłowością*, sprowadzenie w architekturze wszystkiego do *harmonji brył*, stanowiących części składowe budynku, jest, — jak zauważyliśmy kiedyindziej na tem miejscu, — cechą najbardziej charakterystyczną współczesnej sztuki budowania. Zwracając na to uwagę, wypowiedzieliśmy też zapatrywanie, że taki charakter współczesnej architektury zapewnia jej bezspornie miejsce zaszczytne w szeregu wszelkich możliwych „stylów" historycznych i rozstrzyga a priori o wysokiej randze artystycznej reprezentowanego przez nią kierunku, — w przypuszczeniu, że realizacja dzieł nie pozostanie w tyle po za hasłami teoretycznemi, będącemi zarazem naczelnemi założeniami estetycznemi nowej sztuki.

Obecnie wypada nam zastanowić się nad tem, jak dalece takie właśnie zrozumienie zadań architektury nie ogranicza się do *jej* wyłącznie zakresu, a sięga przeciwnie dalej znacznie, ogarniając te wszystkie pokrewne działy twórczości artystycznej, które obejmujemy zazwyczaj wspólnem mianem „sztuki stosowanej". Aby zrozumieć, że tak jest istotnie, wystarczy przypomnieć sobie liczne odmiany tych wszystkich przedmiotów użytku codziennego (jak mebli, drobnych przedmiotów użytkowych z drzewa lub metali i t. p.), których kompozycja nacechowana jest wyraźnie tendencją estetyczną, przez nas rozpatrywaną. Poszukując dla tendencji owej nazwy, która dawałaby wyraz swoistemu jej charakterowi estetycznemu i która akcentowałaby należycie związek jej ideowy z hasłami współczesnej architektury, — wybraliśmy nazwę *konstruktywizmu*. Pojęcie konstruktywizmu określa bowiem najlepiej to, co łączy w jedną całość harmonijną budowlę ze wszystkiemi szczegółami użytkowemi, wypełniającemi jej wnętrze, — co sprawia zatem, że przeniknięte są one jednym duchem, że są one urzeczywistnieniem jednej i tej samej podstawowej idei estetycznej.

Podniesienie konstruktywizmu do godności naczelnej zasady estetycznej, — tak możnaby określić wyznanie wiary sztuki współczesnej, rozciągające zresztą, jak wiadomo, wpływ swój daleko poza granice architektury oraz sztuki zdobniczej, — aż do malarstwa i rzeźby, — obejmujące sobą zatem całość sztuk plastycznych. Można powiedzieć wprost, że wszystkie one, wyznając zasadę estetyczną konstruktywizmu, żyją dziś i rozwijają się *pod znakiem architektury*, — co stanowi rozwiązanie nowe i przeciwne temu, które obowiązywało do niedawna. Nietrudno pojąć istotnie, dlaczego okres rozwoju sztuk plastycznych, poprzedzający czasy ostatnie, powinniśmy uważać za przeciwieństwo obecnego. Jeżeli przypomnimy sobie mianowicie architekturę z czasu t. zw. *secesji*, a więc z przed lat mniej więcej 30-tu, to pojmiemy łatwo, że była ona odbiciem drugorzędnem prądów, nurtujących sztukę zdobniczą owego czasu. *Roślinna dekoracyjność* tej architektury, z której to dekoracyjności „roślinność" owa przeniosła się i na same *formy* architektoniczne budowli, była w sposób widoczny zjawiskiem estetycznem wtórnem, czerpiącem treść swoją artystyczną ze współczesnej sobie sztuki zdobniczej. Wpływ tej ostatniej możemy odnaleść zresztą z łatwością, i wtedy również, w pozostałych działach sztuk plastycznych, a przedewszystkiem w malarstwie. Powołamy się tu tylko na najbardziej może charakterystyczny i najbardziej dosadny przykład takiego stanu rzeczy, jakim była niewątpliwie twórczość Burne-Jones'a, a u nas Wyspiańskiego.

Jest rzeczą zrozumiałą, że architektura, oparta na dekoracyjności, skądinąd zaczerpniętej, nie mogła okazać się żywotną. To też byliśmy świadkami prędkiego jej upadku, i darzymy ją dziś już tylko zasłużonem zapomnieniem lub niechęcią.

Daleko „zdrowszym", gdyż naturalniejszym, musi przedstawić nam się w tem oświetleniu historycznem kierunek obecny w sztukach plastycznych, który stawia na czele ideę *konstrukcji*, sięgającą samego dna twórczości wogóle. Czemże innem jest bowiem pojęcie konstrukcji, jak nie odmianą pojęcia *kompozycji* dzieła sztuki, — a mianowicie kompozycji, w której idea bryłowości*) i harmonijnego ustosunkowania przestrzennego elementów dzieła postawiona jest przed wszystkiemi innemi.

To też biorąc pod uwagę żywotność i naturalność idei konstruktywizmu w sztuce plastycznej, możemy łatwo dojść do przekonania, że znajdujemy się obecnie na progu nowego, osobliwego w swoim typie estetycznym, okresu *odrodzenia* tej sztuki. Owo przeniknięcie wszystkich odmian twórczości plastycznej wspólnym duchem, — przeniknięcie, o którem marzył jeszcze na schyłku wieku XIX-go William Morris, a u nas przed nim C. Norwid, — doznało w naszych czasach urzeczywistnienia na nowej, nieprzeczuwanej wówczas drodze.

Tadeusz Pietrzkiewicz,
architekt.

*) O ile chodzi mianowicie o architekturę i rzeźbę. W malarstwie zadania konstruktywizmu ograniczają się naturalnie do *dwóch* wymiarów powierzchni obrazu.

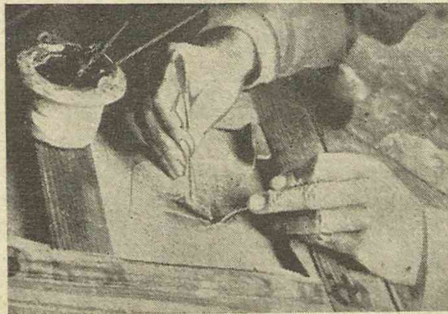
ODMŁADZANIE OBRAZÓW

Pani chce być piękna i dlatego odwiedza regularnie gabinet kalotechniczny, poddając się rozmaitym, mniej lub więcej przyjemnym, mniej lub więcej bolesnym zabiegom, jeżeli nie odmładzającym, to w każdym razie konserwującym. Ale czyż można mówić o kalotechnice... obrazów? Czemużby nie? Obrazy, tak jak ciało i oblicze pięknej pani, starzeją się, więdną, niszczeją, oblicze ich z biegiem lat nabiera matowej, żółtej cery, pokrywa się zmarszczkami i rysami. Warstwa farby, którą niegdyś położył genjalny malarz na płótnie, czy na drzewie i która zachwycała pokolenia, będąc dla nich nieraz ideałem dzieła sztuki, wzdyma się z czasem pęcherzykami, pęka, odpada. To znowu przykrywa ją brud wieloletnią skorupą, szarzeje czystość lazuru, gaśnie blask słonecznego rozpromienienia lub złocistych aureoli. I jak piękna kobieta, która przestała dbać o swoją urodę, obraz, dzieło sztuki, staje się zaniedbanym, brudnym, niemiłym z wejrzenia rupieciem.

Analogję między obrazem i kobietą można bardzo szeroko rozwinąć. Są obrazy, których twórcy posiedli tajemnicę barwy, którzy w pracy swej stosowali materjały, zapewniające niemal wieczną młodość ich dziełom. Są te obrazy podobne tym dość rzadkim zresztą kobietom, które także, zdawałoby się, posiadły tajemnicę wiecznej młodości, bowiem nie starzeją się do najpóźniejszej starości, nawet nie posługując się upiększającemi środkami. Ale kobiety takie rzadko się spotyka. Obrazy także. Większość malarzy stworzyła dzieła, które nie umiały obronić się same przed zębem czasu. Te dzieła sztuki wymagają nowej sztuki, sztuki odmładzania i upiększania, by trwać w swem pięknie.

Ubiegłe pokolenia naogół dosyć łatwo rozwiązywały ten problem konserwacyjny. Poprostu co pewien czas jakiś mniejszy czy większy partacz... przemalowywał obraz wielkiego artysty, by mu przywrócić świeżość. W rezultacie genjalne dzieło ginęło bez śladu pod warstwami odnowień. Na szczęście, ta barbarzyńska metoda należy już dzisiaj do przeszłości. Ale ciągle jeszcze napotykamy te tak pomysłowo odnowione dzieła sztuki i tem, niewątpliwie, tłómaczyć należy, że raz po raz historycy i znawcy sztuki odnajdują arcydzieła wielkich mistrzów, ukryte pod nalotem pracy... konserwatorów. I bardzo niewiele tylko obrazów przedostaje się wprost od sprzedawców na ściany galerji, niemal wszystkie przejść muszą pierwej przez gabinet artysty-kalotechnika. Nie wystarczy tu zwykłe wymycie z brudu, wyłatanie, odpolerowanie, trzeba przedsiębrać bardzo drobiazgowe i skomplikowane zabiegi, aby naprawdę przywrócić podstarzałemu dziełu sztuki choć część dawnej świetności.

Jednem z pierwszych zadań nowoczesnego racjonalnego restaurowania obrazów jest szczegółowe zbadanie wszystkich istniejących uszkodzeń. A więc bada się wszystkie załamy, pęknięcia, obrażenia płótna, zmurszenie i spaczenie drzewa, skład chemiczny barw, przenikanie pewnych pigmentów, wybielenie i zażółcenie. Szczególną uwagę należy zwrócić na to, czy ewentualne retusze, dokonane niepowołaną ręką, nie uszkodziły istotnych walorów obrazu. Przy tej sposobności nowoczesny restaurator dzieł sztuki wykrywa nieraz fałszerstwa i stwierdza, że obraz, uchodzący za dzieło mistrza, nie ma z rzekomym twórcą nic wspólnego. Albo naodwrót, przekonywuje się, że pod niedołężnie zamalowanemi warstwami kryje się naprawdę wspaniałe dzieło sztuki, które dzięki odpowiednim zabiegom można jeszcze zrekonstruować.



W WYSZARPANYCH OTWORACH WLEPIA SIĘ KAŻDĄ NIĆ PŁÓTNA ODDZIELNIE

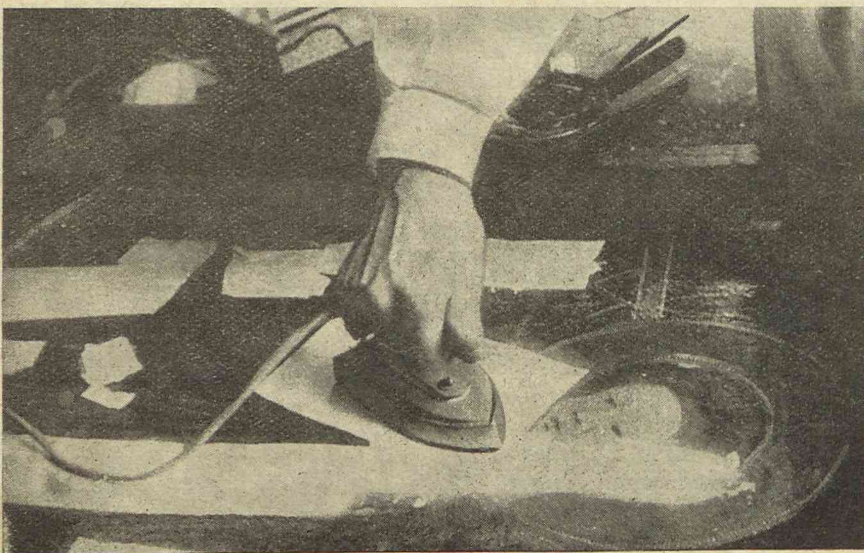


RYSY W WARSTWIE BARWNEJ ZACIERA SIĘ ELEKTRYCZNIE OGRZEWANĄ ŁOPATKĄ

Potem zaczyna się właściwa praca odnowicielska. Wymaga ona niesłychanej ostrożności, albowiem nieraz jedno jedyne posunięcie może bezpowrotnie zniszczyć cenne dzieło sztuki. Pęcherze barw na płótnie czy na drzewie usuwa się przez prasowanie żelazkiem, ogrzewanem elektrycznie do pewnej oznaczonej temperatury, którą restaurator musi wyczuć wprost intuicyjnie. Jeżeli drzewo jest zmurszałe, przepaja się je gipsem lub klejem. Aby należycie rozwiązać zadanie, trzeba łączyć nabyte już doświadczenie z nowemi zdobyczami techniki. Przezorność i cierpliwość do ostatecznych granic to zasadnicze podstawy działania. To, co nieraz pomaga, czasem szkodzi. Nawet użycie wody i mydła może być zgubne, często stosowane polerowanie najłatwiej przywraca blask zmatowanych obrazów, ale niekiedy nadwyręża trwałość warstwy farb. Niemal każdy restaurator posiada własne metody czyszczenia, które uważa za niezawodne. Stosuje do tego celu najrozmaitsze środki od oleju terpentynowego i amoniaku do ośrodki chleba i żółtek z jaj. Bardzo długo trzeba nieraz trudzić się, by rozjaśnić zczerniały werniks bez uszkodzenia warstwy barw. Ostatnio stosuje się w tym celu najczęściej t. zw. system Pettenkofera, polegający na kąpieli obrazu w parach alkoholowych. Niekiedy zdejmuje się też warstwę starego werniksu, przyczem jednak najczęściej ulega również zniszczeniu cenne lazurowanie żywiczne. Rysy w warstwie barwnej zaciera się elektrycznie ogrzewaną łopatką, w wyszarpanych dziurach wlepia się każdą nić płótna oddzielnie, poczem retuszuje się uszkodzone miejsce.

Istnieje jednak rozbieżność zdań co do prac restauratorskich wogóle. Jedni głoszą szacunek dla patyny wieków, inni domagają się usunięcia wszystkiego, co zniekształca pierwotne zamierzenie artysty. Natomiast oba obozy godzą się na jedno: restauratorowi nie wolno dodać ani jednego milimetra kwadratowego farby z własnej fantazji.

St. I.



PĘCHERZE BARW NA PŁÓTNIE USUWA SIĘ PRZEZ PRASOWANIE ŻELAZKIEM



PROMETEUSZE

Zaczęło się, jak wszystkie najpoważniejsze rzeczy, — od błahostki. A zrobiła się z tego wielka debata, o ile nie coś więcej. Dziś. W kawiarni. Przy naszym stoliku. A zaczęło się, jak już powiedziałem, od błahostki: od obecnej depresji gospodarczej, przechodzącej już podobno gdzieniegdzie w głęboki niż.

— Trudno! — powiada Miś, ceniony plagjautor przebojów ze szlagierów, — finansowa klapa jest na całym świecie, więc osobiście nie widzę najmniejszego powodu, dlaczego my właśnie musimy być szczęśliwym wyjątkiem i robić kasę.

— Nikt nie twierdzi, że musimy, ale tenże sam nikt nie miałby nic przeciwko temu, byśmy mogli być takim wyjątkiem, — z wdziękiem oponował dla podtrzymania wątłej zrazu dyskusji Ciś, wielki formalista, acz jako portrecista-deformista.

— Więc dobrze, przypuśćmy! — dał się złapać na wabia Miś, — tylko jakże ty sobie wyobrażasz u nas taki finansowy błogostan?

— Wyobrażam go sobie w konstrukcji syntetyczno-rytmicznej...

— Mów po ludzku, nie po malarsku!

— ... czyli, że nietylko, naprzykład, ja nie jestem winien ani grosza tobie, ani ty mnie, ani jemu, ani oni nam i t. d., i t. d., lecz wprost przeciwnie: ty możesz w każdej chwili pożyczyć dowolną ilość gotówki (nawet do stu złotych) mnie i jemu, ja w ostateczności tobie, oni nam i t. d., i t. d. Rozumiesz?

— To jest niesłychanie twórcza koncepcja! — z zapałem zawołał Hysiek, czcigodny jubilat po dwudziestem piątem subsydjum.

— Niewątpliwie, — odparł z ironją Miś, — ale gdy sobie nawzajem tak popożyczamy, to znów ja będę winien tobie, ty mnie i jemu, on nam i t. d., i t. d., czyli że będzie to, co już jest.

— A prawda!...

— Psiakrew! jakże są skomplikowane te finansowe i gospodarcze kwestje: nawet w teorji jeden z nas drugiemu nie może nic pożyczyć!

— Moi drodzy! Więc niema rady? Moi kochani! Pomyślcie!... — martwił się Hysiek, — niepodobna przecież, żebyście wy, sól i kwiat ziemi naszej, nie wymyślili jakiegoś ratunku dla ojczyzny... Jeżeli nie wy, twórcy, to — któż?!...

— Hm... Możnaby i wymyśleć... — ze skromną pewnością siebie zaczął Grysik, znakomity polski inscenizator na zagranicę i jeszcze znakomitszy zagraniczny pomysłowiec na Polskę, — możnaby wymyśleć... Byłaby to jednak tylko hypoteza. Piękna, ale... hypoteza.

— Nic nie szkodzi. Hypoteza to wyżeł, który tropi i wystawia prawdę.

— A piękno jest pawim ogonem rozumu.

— A głowa jest twoją piętą Achillesa!

— A paradoks, to — dobrze podany idjotyzm!

— Panowie! Panowie! Jeszczeście ojczyzny nie uratowali, a już się kłócicie... Gadaj, Grysieńku!

— No więc... Czyście czytali o procesie Tausenda w Niemczech?

— Tego filuta-alchemika? Rzekomego odkrywcy fabrykowania złota? No to co?

— Wyobraźmy sobie rodzimego Tausenda...

— My mamy kanciarzy grubo dowcipniejszych. Pamiętacie tego typka, który sprzedał jakiemuś gościowi kolumnę Zygmunta?

— Zleź z tej kolumny, bo cię zsadzę! Gri-Gri! szczebiocz dalej!

— Mówię, że wyobraźmy sobie u nas Tausenda, ale takiego, który naprawdę umie robić złoto.

— Z czego?

— Przecież że nie z twojej głowy, która sama domaga się pozłoty. Otóż gdybyśmy mieli takiego Tausenda...

— W zasadzie nie jest to niemożliwe...

— Eeee?...

— Nie becz! Czytaliście o zamianie jednego pierwiastka na drugi przy doświadczeniach Rokforta?

— Rutherforda. R—jak Erazm, U—jak...

— Tak się on pisze, ale czyta się Rokfort.

— Jak czytać anglika, wie się tylko wtedy, gdy się faceta zna osobiście. Wtedy on sam powie. Inaczej nic nie wiadomo.

— Teraz dopiero rozumiem, czemu się u nas zupełnie nie czyta Szekspira!

— Tu się dyskutuje poważnie, a tobie Szekspir w głowie!... Więc co z tym Rokfortem?

— Z Tausendem raczej. Proponuję go, zresztą, jeżeli to ma być polak, przechrzcić na Tysiączkiewicza.

— Gdyby tedy niejaki Tysiączkiewicz zaczął fabrykować prawdziwe rodzime złoto, odrazu by bieda w kraju zmieniła się na dobrobyt. To jasne.

— W jaki sposób?

— Tysiączkiewicz puszcza na cały regulator fabrykę złota, zakłada bank i pożycza...

— Pożycza samemi dukatami!... Ha!

— Tak, wszystkim pożycza? Na lewo i prawo?

— To by zależało od jego poglądów politycznych. Zresztą od czasu do czasu mógłby odmówić jakiemu porządnemu człowiekowi.

— Dlaczego?!

— Bo porządnemu można odmówić, ale spróbuj odmówić łajdakowi: ładnie będziesz wyglądał!

— A tymczasem sąsiedzi, zwie-

dziawszy się, porywają naszego Tysiączkiewicza wraz z jego wynalazkiem i znów zaczyna się depresja gospodarcza.

— Więc trzymałoby się wynalazcę w takiem miejscu...

— Co ty?! Co ty?! Izolować w jakiejś ciupie dobroczyńcę całego kraju?!

— Zostawmy więc narazie otwartą sprawę osobistego bezpieczeństwa Tysiączkiewicza. Chodzi nam przedewszystkiem o to, w jaki sposób fabrykacja złota ma uszczęśliwić masy.

— Mówiliśmy już: musi facet pożyczać!

— Komu? Chłop, dostawszy złoto, zakopie je. Finansista wywiezie na wszelki wypadek zagranicę.

— Tysiączkiewicz pożyczałby państwu!

— A wtedy ze względu na wagę sprawy i prestiż państwa cała operacja musiałaby być zakonspirowana.

— A jak byś potem Sejmowi wytłómaczył, skąd się wzięło tyle fur złota w skarbie? Gotowi znów wpakować ministra pod Trybunał Stanu!

— A jak by się zachowała zagranica? Drukowanie banknotów bez publikacji o pokryciu złotem mogłoby ubezwartościowić nasz pieniądz w Europie, a znów ogłoszenie wynalazku zdeprecjonowałoby napewno złoto na całym świecie. Przypuszczacie, że mocarstwa, pod wpływem zagrożonej międzynarodowej finansjery, patrzyłyby na stan rzeczy z założonemi rękami? Ha?!

Zapanowała przygnębiająca cisza.

— Istotnie, — mruknął Ciś, — sytuacja Polski byłaby nie do pozazdroszczenia, bo mielibyśmy cały cywilizowany świat przeciwko sobie. Ha!!

— Wiesz co, Griszka? Zdegraduj twojego Tysiączkiewicza z powrotem na Tausenda i oddaj go niemcom!

— Taka zdawała się rewelacyjna koncepcja, a jak przyszło co do czego, — katastrofa dla narodu!

— Ale przecież musi się jakiś sposób znaleść! — biadał Hysiek, — krzyżówki ludzie rozwiązują, a my nie moglibyśmy wymyśleć pomysłu?!... Obywatele kochane!

— Możebyśmy poprostu odkryli jakie nadzwyczajne bogactwa naturalne. Oczywiście zapomocą różdżki czarodziejskiej. Jestto naukowo najpewniejszy sposób.

— Dobrzeby było odkryć pokłady tego... jest taki drogi pierwiastek...

— Guano?

— Idjota!

— To powołanie, a nie pierwiastek.

— Ja bym proponował srebro. Spójrzcie panowie na Meksyk. Tradycja narodowa uzewnętrznia się tam przez permanentną rewolucję. A że mają tam olbrzymie pokłady srebra, więc jedna połowa narodu nie robi nic innego tylko rewolucję, a druga też nic nie robi, tylko kopie srebro. I tak na zmianę. Biją się i biją srebrne dolary. A kraj ma się wcale dobrze, zwłaszcza ci, którzy chwilowo stoją u steru.

— Uprzejmie dziękuję, ale ani jedno, ani drugie meksykańskie zajęcie nie odpowiada mej indywidualności. Głosuję przeciwko kopalniom srebra.

— Jabym proponował solidne kopalnie nafty. Na nafcie teraz stoi świat!

— Właśnie! I walczą o nią największe potęgi: Anglja i Ameryka. Dopiero byłoby na co patrzeć, jakby się nam zwaliły na łeb obie potencje, by odbyć swój o naftę boksowy mecz na naszej skórze!... Kłaniam!

— Wiadomo, z anglo-sasami wszystkie sprawy zaczynają się od biblji i wszystkie kończą się rachunkiem.

— Zapominacie o najbliższych sąsiadach.

Tym by dopiero zapachniała taka nafta!...

I znów nad stolikiem zawisła brzemienna cisza.

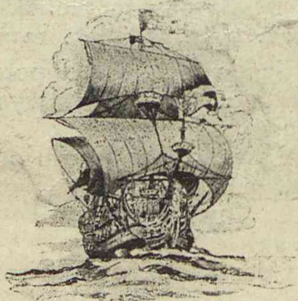
— Ja nie wiem... Może ja się mylę... ale ja myślę, — zaczął wypowiadać ogólną myśl formalista Ciś, — myślę, że najlepiej by było, gdybyśmy byli goli, bo by się wtedy na nas nikt nie łasił.

— To też, wyobraź sobie, że jesteśmy goli.

— Patrzcie państwo, jaki ten polski naród mądry! Potrzeba, by był goły i jest goły!

— A myśmy chcieli uczyć ojca, jak ma zostać takowym...

Kazimierz Wroczyński



CO CZYTAĆ?

„DAWID GOLDER", „MOI PRZYJACIELE", „OPOWIEŚĆ BEZ NAZWY"

Rozgrywa się u nas obecnie ostre współzawodnictwo między kilkoma firmami wydawniczemi. Współzawodnictwo nie o autorów polskich, lecz niemieckich, francuskich, angielskich, amerykańskich. Tłumacze muszą osiągać rekordy aktualności: wertuje się więc miesięczniki i tygodniki literackie cudzoziemskie i wyławia z nich wiadomości o nowościach beletrystycznych, wyróżnianych przez reklamę czy krytykę. Powieści, które zdobyły poczytność w Niemczech, Francji, Anglji, Rosji, ukazują się na naszym rynku niezwłocznie. Mamy w polskim przekładzie beletrystykę całego świata; jesteśmy w kursie tego, co uchodzi za interesującą lekturę w krajach zachodnio-europejskich czy sąsiedzkich, nie fatygując się nabywaniem i selekcją oryginałów.

W salonach i klubach literackich Paryża przed rokiem zwrócono uwagę na młodą emigrantkę rosyjską, p. Irenę Niemirowską, która wydała powieść w języku francuskim, p. t. „Dawid Golder". Utwór ten osiągnął we Francji dużą poczytność. Przełożono go na język niemiecki i angielski. Jest to obraz życia międzynarodowej finansjery żydowskiej, skupionej w Paryżu. Typowym przedstawicielem tego swoistego, egzotycznego świata jest wielki przemysłowiec, gracz giełdowy, finansista Dawid Golder. Autorka nie szczędziła swego bohatera ani środowiska, wśród którego działa ów bezwzględny, okrutny człowiek. Miljony nie dają mu szczęścia. Pozostaje rozgoryczonym, zgnębionym przez rzeczywistość żydem. Żona nie jest jego żoną, córka nie jest jego córką, domu jakby nie miał, bo nieustannie włóczy się po świecie w pogoni za interesami. Śmiertelnie chory jedzie do Moskwy, by finalizować umowy naftowe z bolszewikami. Po co to robi? Może żyć i bez tych nużących, ciężkich, ryzykownych walk o koncesje, z których sam już nic nie będzie miał. Jedzie jednak: żywioł interesu jest mocniejszy od jego obaw śmierci. Dawid Golder posiada kilka świetnie podpatrzonych rysów charakteru. Wogóle powieść ta jest dokumentem obserwacji okrutnej lecz plastycznej.

Emanuel Bove książką swoją „Moi przyjaciele" zdobył sobie posłuch wśród najmłodszego pokolenia prozaików francuskich. Posiada on krystaliczność formy, lecz treściowo świat jego obserwacji obejmuje bardzo mały teren doznań ludzkich. „Moi przyjaciele" osiągnęli nawet nagrodę literacką. Dla nas jest to przyjemną niespodzianką. W Polsce mamy wielu autorów, którzy niechybnie nad Sekwaną chodziliby w splendorze wyróżnień! Książkę E. Bove'a bardzo starannie przełożył p. Adam Bułakowski. Czy warto było jednak puszczać na nasz rynek te chlubne pierwociny francuskiego pisarza?

Dużej reputacji zażywa Donn Byrne, prozaik angielski, irlandczyk z pochodzenia. P. Stanisława Kuszelewska przyswoiła nam jeden z jego pierwszych utworów, „Opowieść bez nazwy". Utwór ten nie jest bez walorów literackich. Jednak naiwny w koncepcji. Czytelnik polski nie odnajduje większych racji, dlaczego wydano go po polsku. Postać Joanny miast wzruszać budzi refleksje natury psychjatrycznej.

E. C.

TEATR NARODOWY: „O ŻONACH ZŁYCH I DOBRYCH", KOMEDJA W 4-CH AKTACH ADOLFA NOWACZYŃSKIEGO



WYKONAWCY RÓL GŁÓWNYCH PP.: AL. JASIŃSKA, ĆWIKLIŃSKA I WĘGRZYN



JUSTJAN I LARYS-PAWIŃSKA W AKCIE 4-YM
Fot. Jan Malarski

Z powodu „Żon złych i dobrych"

O żonach złych i dobrych Adolfa Nowaczyńskiego muszę przedewszystkiem powiedzieć, że są źle zbudowane. Niech tylko nie będę niewłaściwie zrozumiany. Mówię o komedji, nie o jej wykonawczyniach. Zdradziecki ogień rampy objawił nam metodą poglądową, czyli nieodpartym sposobem freblowskim, że urocza żona, dobra, genjalna pani Ćwiklińska, jest zbudowana ślicznie i powabnie, i że szykowna żona zła, pani Larys-Pawińska, jest zbudowana ładnie i pociągająco. Natomiast obie te panie, splecione w jedną całość komedjową niejako po-sjamsku, zbudowane są źle i nawet jeszcze gorzej. Oczywiście, nie mam bynajmniej zamiaru utrzymywać, że tylko utwory zbudowane, jak Wenus Milońska i jak Hermes, mogą mieć w życiu powodzenie; natomiast trudno mi nie stwierdzić, że bywają budowy tak nieszczęśliwe, iż przyprawiają organizm o coś w rodzaju paraliżu. To się właśnie przytrafiło ostatniej sztuce głośnego autora *Cara Samozwańca* i *Wielkiego Fryderyka*, dwóch utworów, które za panowania cenzury rosyjskiej i Hohenzollernów w Polsce wabiły ponętą owoców przemycanych. Nowaczyński ma wielki temperament pisarski, lecz nie ma poczucia akcji, nie ma poczucia formy dramatycznej. Kto pisze dla sceny, powinien mieć poczucie sceny z takiego samego powodu, z jakiego piszący wiersze powinien mieć poczucie rytmu. Wiem, że nie brak nam poetów, pozbawionych poczucia rytmu, wiem że i bez tego poczucia pisze się wiersze, ale takie też to są i wiersze. Wiem, że często śród recenzji popremjerowych zdarza się u nas wyczytać lekceważenie dla sceniczności utworu teatralnego i wyrażenie głębokiego przeświadczenia, że dramat tem jest wartościowszy pod względem literackim, im jest mniej sceniczny. Ale aksjomaty krytyczne tego typu mogą zakwitać tylko w kraju bardzo dziewiczej gleby krytycznego myślenia. Bo wymaganie od dramatu, aby jak najmniej był dramatem, musi być chyba uważane za pretensję dziwną! Dramat jest formą literacką, literacką, (przypominam to po raz pięćdziesiąty), jak nowela, jak sonet, jak powieść. Rzecz prosta, bywają dramaty, nie posiadające wartości literackiej, ale bywają też bezwartościowe pod względem literackim nowele, powieści i sonety? Zalecanie zaś dramatowi, aby nie opierał się na akcji, wyglądałoby na zalecanie rowerzyście, aby stał na miej-



PP.: ŁUSZCZEWSKI I HALSKA W SZTUCE O „ŻONACH ZŁYCH I DOBRYCH"
Fot. Jan Malarski

„NOC SYLWESTROWA" W WILNIE



DYR. ZELWEROWICZ WYSTAWIŁ W TEATRZE „LUTNIA" „NOC SYLWESTROWĄ", NOWĄ KOMEDJĘ STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO, KTÓRA TAK WYJĄTKOWEM POWODZENIEM CIESZY SIĘ W WARSZAWIE. W WILNIE ZYSKAŁA NIEMNIEJSZE, A TO DZIĘKI ZNAKOMITEJ REŻYSERJI DYR. ZELWEROWICZA, STARANNEJ WYSTAWIE I DOSKONAŁEJ GRZE ARTYSTÓW, Z PP. SAWICKĄ, NIWIŃSKĄ I SZURSZEWSKĄ ORAZ Z PP. BALCERZAKIEM, WYRWICZ-WICHROWSKIM I JAŚKIEWICZEM NA CZELE

scu. Rower, nie będący w ruchu, pada; to samo dzieje się z dramatem, pozbawionym akcji. Owszem, zdarza się czasami, że publiczność chętnie ogląda jakiś rower nieruchomy, bez cyklisty, i dramat bez akcji, ale na to trzeba specjalnych okoliczności. Podrwiwanie pewnych recenzentów z tak zwanego poczucia sceny, jako z elementu rzekomo podrzędnego w twórczości dramatopisarskiej, możnaby porównać do wydrwiwania tak zwanego słuchu muzycznego przez ludzi, nie dostrzegających fałszów w muzyce fuszerowanej. Czy zasadą twórczości muzycznej mają być fałsze dlatego, że ktoś, rozprawiający o muzyce, nie ma słuchu? Poczucie sceny jest takim samym darem wrodzonym, jak słuch muzyczny. Można być nie wiem jak „uczonym w piśmie"; nic to nie pomoże bez przyniesienia z sobą na świat niewytłomaczalnego słuchu muzycznego.

Rzadszym jeszcze darem, niżeli słuch muzyczny, jest poczucie sceny, poczucie tak zwanej akcji, widzenie idej, przeżyć, myśli i emocji, w ich rozwojowym ruchu, niejako w ich procesie stawania się. Na kilkuset (conajmniej) powieściopisarzy wypada jeden dramaturg. Ostatnia premjera Teatru Narodowego jest utworem nietylko źle zbudowanym, o co mniejsza, ale jest nadto utworem napisanym bez poczucia sceny. Bo tak bosko zbudowanych utworów dramatycznych, jak *Edyp król* Sofoklesa, niewiele jest w świecie fikcji literackiej, a przecież i po za *Edypem królem* jest wiele dramatów przykuwających uwagę spektatora, wzruszających go do łez lub do śmiechu, pochłaniających jego zainteresowanie bez reszty. Dzieje się to za sprawą omawianej tu sceniczności. Życiem utworu dramatycznego nie jest jego apollińska budowa, lecz jego sceniczność. Można być zbudowanym nieco mniej harmonijnie, a żyć potężnie wszystkiemi fibrami. A właśnie wibracja życia jest tym elementem, który nas najbardziej pociąga w utworze literackim wogóle, a w utworze teatralnym w szczególności. Sceniczność objawia się przedewszystkiem w djalogu. Jeżeli niema jej w djalogu, najklasyczniejsza budowa scenarjusza będzie martwa. Aby najlepiej zbudowany organizm żył i dobrze funkcjonował, musi mieć dobrze wydzielające gruczoły. Niektórzy biologowie mówią: życie to gruczoły. Gruczołami utworu dramatycznego jest jego sceniczność. W prawdziwie teatralnym djalogu sceniczność działa, jak mikroskopijne gruczoły międzytkankowe. Bez tych gruczołów sceniczności djalog jest nieruchomy, czyli w teatrze martwy. Takim właśnie djalogiem napisał Adolf Nowaczyński komedję *O żonach złych i dobrych.* Nowaczyński ma wielki temperament pisarski, ale ponieważ nie ma zdolności dramatopisarskich, więc ten temperament gdzieś się na scenie zapodziewa. Nowaczyński nie odróżnia rozmowy od djalogu dramatycznego, stąd wszystkie jego mankamenty w dziedzinie pisarstwa teatralnego. Ktoś po premjerze *Żon złych i dobrych* napisał w recenzji, że talent Nowaczyńskiego jest ponadsceniczny. Bardzo ładne słowo na określenie braku talentu dramatopisarskiego. Szkoda tylko, że dla zrobienia przyjemności autorowi sztuki niescenicznej wywyższa się w utworze teatralnym niesceniczność nad obowiązującą w teatrze sceniczność. A jednocześnie wygląda to na takie mniej więcej rozumowanie: „Ten fechmistrz dlatego tak niedołężnie włada pałaszem, że jego talent fechtowania się przerasta sztukę fechtunkową. Ten fechmistrz nieporównanie strzela ze sztucera". Nikt nie przeczy, że fejletony Nowaczyńskiego są pisane z talentem niepospolitym i z furją nieraz ogromną. Fejletony. Ale *O żonach złych i dobrych,* to komedja. Gdyby ta komedja była wydrukowana w czasopiśmie, jako fejleton, możebyśmy się uśmieli. Ale ten fejleton, wepchnięty na scenę, jako komedja, nie zajmuje i nie bawi. Tak zasadnicza jest różnica tych dwu rodzajów literackich, fejletonu i komedji.

Z rozchwytywanych fejletonów Nowaczyńskiego bije rozczytywanie się ich autora w dziełach nieokiełznanego biesa żywiołowości, Rabelais'go. Z genjalnego twórcy „Gargantui" i „Pantagruela" wywodzi się rozdokazywany do niemożliwości, rozłobuzowany język autora *Gór z piasku.* Natomiast brak skrupułów w publicystycznem stosowaniu inwektyw i insynuacji czerpie Nowaczyński oryginalnie wprost z własnego serca. Niejeden dziesiątek ludzi Bogu ducha winnych płakał krwawemi łzami na wyborne artykuły autora *Facecji sowizdrzalskich.* Na wyborne, ale, jak mówi Adam Grzymała - Siedlecki, wielbiciel temperamentu Adolfa Nowaczyńskiego, nieraz „karygodne". Fejletonowa zapalczywość Nowaczyńskiego w teatrze staje się... nieakustyczna, a pozatem, co jest niespodzianką, zaiste, niespodziewaną, nagle dobroduszniej e. Trzyaktowy wstęp ko-

medjowy *O żonach złych i dobrych*, zmarszczony i srogi, znajduje w czwartym akcie rozwiązanie prawie w tonie Bałuckiego.

Wincenty Drabik dał *Żonom złym i dobrym* dekoracje śliczne.

Wacław Grubiński

TEATR WIELKI W POZNANIU: „MŁYN DJABELSKI", OPERA W 5-CIU AKTACH LUDOMIRA RÓŻYCKIEGO



AKT I, OBRAZ 2 NOWEJ OPERY TWÓRCY „BEATRIX CENCI". KRYTYKA I PUBLICZNOŚĆ NOWE TO DZIEŁO MUZYCZNE L. RÓŻYCKIEGO PRZYJĘŁY Z WYRÓŻNIENIEM. WYKONAWCY RÓL GŁÓWNYCH PP.: (SYLWJA) JANINA TYLEWSKA, (JAN WŁÓCZĘGA) HUGO ZATHEY

Brydziński — jubilat

Jeden z najznakomitszych współczesnych polskich artystów dramatycznych, Wojciech Brydziński, obchodzi w najbliższych dniach 30-letni jubileusz swej pracy scenicznej. Jeden z artystów najbardziej szanownych, — jeden z niewielu, którego życie było przepojone szacunkiem dla Sztuki, której służył i służy. Nigdy żadnego odstępstwa ani nawet ustępstwa w tej mierze! Pod tym względem, jak i pod wieloma innemi, Brydziński może służyć za wzór nietylko dla młodszych, lecz i dla wielu starszych kolegów.

Rodzajem talentu, — skupionego, dyskretnego, zdolnego do żywiołowych wybuchów, trzymanego



WOJCIECH BRYDZIŃSKI

jednak zawsze w karbach wciąż czujnego intelektu, Brydziński najbardziej przypomina Królikowskiego. Ale Królikowski był chłodniejszy, jego intelektualizmowi brakowało spontanicznych, cieplejszych tonów. Brydziński, nawskroś nowoczesny w swych koncepcjach, umie wzruszać szczerością głębokiego uczucia, choć brzydzi się jaskrawością wyrazu. Cechuje go szlachetność, — wyższy poziom — tak rzadki w teatrze, — który jednak nigdy nie stoi na zawadzie jego aktorskiemu realizmowi. Owa wrodzona szlachetność sprawia, że każda poszczególna kreacja Brydzińskiego posiada istotne walory artystyczne, każda jest starannie przemyślana i opracowana, a jeśli posiada choćby w najmniejszym stopniu pierwiastek emocjonalny, zawsze znajdzie się w niej głębszy wyraz przeżyć wewnętrznych.

Te cechy szczególne czynią Brydzińskiego zgoła wyjątkową postacią w naszem współczesnem aktorstwie. Nie goni on za reklamą, jak nie goni za nadmiernemi zyskami. Pracuje z wielkim zapałem, kocha teatr nadewszystko, obce mu są grymasy, właściwe młodym „gwiazdorom" teatralnym ostatniej doby. Nie waży roli na arkusze, świeci przykładem poczucia dyscypliny. Jako kolega, kochany jest przez wszystkich. To też jubileusz jego będzie uroczystością teatralną, w której serdeczny i szczery udział wezmą wszyscy istotni miłośnicy sceny i polskiej sztuki aktorskiej.

Wznowienie „Domu Otwartego"

Teatr „Ateneum" wznowił sympatyczną, wesołą krotochwilę M. Bałuckiego p. t. „Dom Otwarty". Jest ona jednym z popularniejszych utworów teatralnych. Dostarczyła aktorom znakomitych ról. Któż ze starszej generacji nie pamięta K. Kamińskiego w roli krakowskiego aptekarza i mistrza kadryla „Fikalskiego"?

Teatr „Ateneum" w zakresie skromnych swoich środków uczynił wszystko, by krotochwila ta nie uroniła nic ze swojej rodzajowości i humoru. Aktorzy pracowali sprawnie, budząc wesołość na sali. Krotochwilę tę wyreżyserowała p. Perzanowska.

RECITAL CHOPINOWSKI



Aleksander Michałowski, znakomity pianista, wystąpi z ostatnim recitalem w bieżącym sezonie w sobotę, dnia 14 b. m. w sali Tow. Hygienicznego. Całkowity program poświęcony arcydziełom Chopina



NA STACJI BENZYNOWEJ: POGORZELSKA I WALTER FINAŁOWA PIOSENKA P. T. „KRÓLESTWO LALEK" W WYK. Z. POGORZELSKIEJ

Szlakiem dziesiątej muzy

(„Marokko" — Ramon Novarro, jako reżyser — „Uwiedziona" — Powodzenie „Serca na ulicy" — Cisza na rynku filmowym — Louis Wolheim nie żyje)

Najwybitniejszym obecnie filmem zagranicznym, uważanym za rewelację w świecie dźwiękowców, największą atrakcją ekranów stolicy jest film Józefa von Sternberga „Marocco". Wyświetla go „Światowid", który od szeregu miesięcy zapoznaje nas z najlepszemi dźwiękowcami zagranicznemi. „Marocco" odznacza się grą wysokiej klasy (Marlena Dietrich i Gary Cooper), gorącym kolorytem, doskonałą reżyserją.

Film ten poprzedziła olbrzymia reklama. Wszczęto bowiem w Ameryce wrzawę z powodu rzekomego zarzucania przez Marlenę Dietrich sieci na żonatego Sternberga. Chciano ją wogóle wyświecić z Hollywoodu, wypędzić po za granice miasta cudów. Największy hałas robiła żona Sternberga, z którą też on wkrótce potem się rozwiódł, nie po to jednak, aby się ożenić z Marleną Dietrich, która jest zakochana we własnym mężu. Rozdmuchano całą tę aferę — być może ze względów reklamowych także. Ale film, który powstał z natchnienia reżysera Sternberga, wart jest każdej reklamy, jest bowiem filmem bardzo interesującym i doskonale zrobionym. W grze Marleny Dietrich i Garry Coopera są pierwiastki prawdziwego artyzmu. Oboje znani są nam zresztą: Marlena Dietrich z kilku filmów (ostatnio z „Niebieskiego motyla", gdzie grała z Janningsem), Gary Cooper z „Upadłego anioła" i „Pieśni żywiołów".

Szkoda tylko, że Adolf Menjou tak niewiele ma w tym filmie do czynienia. Tak dawno już nie oglądaliśmy go w żadnej większej roli.

Ramon Novarro, który kreacją „Poganina" ostatecznie utrwalił swoje stanowisko i olbrzymią zdobył popularność, zwrócił się niedawno do kierownika produkcji Metro-Goldwyn-Mayer, p. Irvinga Thalberga, z propozycją wyreżyserowania filmu, w którym otrzymał główną rolę. Filmem tym jest „Zew ciała", podług scenarjusza Doroty Farnum a Novarro, który sam komponuje piosenki, wespół z kompozytorem Herbertem Stothartem ułożył szereg piosenek, które wplótł do swego filmu, a z których najładniejszą ma być czarująca „Lonely". Sam Novarro gra rolę Juana de Dios, w wersji francuskiej mając za partnerkę Luzy Vernon, w angielskiej Dorotę Jordan.

W najbliższych dniach ukaże się na ekranach stolicy film polski p. t. „Uwiedziona", podług scenarjusza L. Belmonta i A. Sterna, reżyserji Waszyńskiego.

Wobec powodzenia „Serca na ulicy" Gardana (film ten od miesiąca wyświetlany jest w „Apollo") i innych filmów polskich należy przypuszczać, że i „Uwiedziona", pierwszy film wytwórni Syrena-Record, pójdzie kasowo.

Przyszły sezon filmowy zapowiada się jednak, jak dotąd, nieszczególnie. Na rynku filmowym panuje cisza zupełna. Mówi się wprawdzie ciągle o realizacji nowych obrazów, w gruncie rzeczy jednak nic się jeszcze nie robi. Może z wiosną sytuacja zmieni się na lepsze. Tymczasem brak gotówki paraliżuje ruchy.

Z Ameryki nadeszła smutna wiadomość o śmierci popularnego i lubianego artysty filmowego, Louisa Wolheima. Aktor ten dał się poznać publiczności polskiej w całym szeregu świetnych kreacyj komicznych i charakterystycznych, a głośną jest anegdota, że dostał się on do filmu dzięki niezwykłej formie swego spłaszczonego nosa, predystynującego go do ról wybitnie charakterystycznych. Jednym z najbardziej znanych jego filmów była „Awantura arabska", kilkakrotnie wznawiana w teatrze „Stylowym". Dał tutaj Wolheim kreację skończoną, wysoce artystyczną.

Louis Wolheim urodził się w New-Yorku. Ciekawem jest, że przed wstąpieniem do filmu był nauczycielem matematyki w szkołach średnich. Pierwszą jego większą rolą była kreacja w filmie Foxa „Świat w Płomieniach" (What Price Glory). Ostatnim przedśmiertnym jego obrazem jest „Okręt z Szanghaju" dla wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer, gdzie stworzył kapitalny typ szaleńca-marynarza.

Zmarł wskutek wycieńczenia na tle odchudzania, chciał bowiem raz w życiu zagrać rolę szczupłego mężczyzny.

Tadeusz Kończyc

ŚWIAT KOBIECY

JA I TY

...Pamiętam dzień jeden z moich czasów studenckich, a zarazem... narzeczeńskich. Był to okres pracy wytężonej. Rano wykłady, po południu — zajęcie „dochodowe" w bibljotece — 70 koron austrjackich miesięcznie! — Wieczorem seminarjum, czasami do 8-ej lub 9-ej. I dopiero potem — herbata we dwójkę — nagroda dnia pracowitego. Trzeba się było dobrze trzymać rozkładu godzin, żeby pomieścić i naukę i obowiązek i konieczne, nawet w życiu studenckiem, zajęcia gospodarcze. Wszystko szło, jak z płatka, póki w kieszeni nie czuło się pustki. Czasami jednak — następowało przesilenie budżetowe, i wtedy nagle nic dotąd nie znaczące szczegóły nabierały wagi, wyrastały do niepokojących rozmiarów, psując zupełnie porządek życia.

I otóż — pamiętam dzień taki, kiedy obudziłam się ze świadomością, że dziś — to już nie wiem czy wybrnę z sytuacji: w portmonetce ani centa, w spiżarni za oknem — jak wymiótł, pensja — za lasami, nadzieje na pożyczkę — tak jak żadne i jak na złość program zajęć poprostu nabity, jedno goni drugie, ani chwili czasu, żeby się bodaj zastanowić. Ano cóż: ubrałam się i poszłam. Dużoby opowiadać o komicznych sytuacjach i melodramatycznych wysiłkach dnia tego, ale to do rzeczy nie należy. Dość, że wieczorem była herbata, jak zwykle i do żadnej wogóle katastrofy nie doszło.

Boże — z jakiemże tęsknem westchnieniem wspominałam potem nieraz w życiu ów dzień kłopotliwy, a tak jednocześnie promienny beztroską, młodzieńczą wesołością! I z jakim wstydem, z jak głębokiem poczuciem własnego uprzywilejowania porównywałam późniejsze dni — znacznie gorszych trosk i kłopotów — z ciężką dolą tych ludzi, którzy naprawdę nie wiedzą, w co odziać i czem nakarmić najbliższe sobie, najdroższe istoty.

Bo z przeżyć własnych wyniosłam jedną, ważną, jak mi się zdaje, naukę: że na okrucieństwa i smutki życia niema lepszego lekarstwa, jak porównanie własnej biedy z większą jeszcze, dotkliwszą niedolą. Brak mi pieniędzy na rzeczy konieczne nawet — ale mam dach nad głową i nie odczuwam głodu... Spotkał mnie zawód, cios w samo serce — ale tyle jest jeszcze w życiu do kochania... Nie mogę poświęcić się jakbym pragnęła ulubionemu przedmiotowi — ale kocham i rozumiem wszystko co piękne i tyle piękna mnie otacza!... I tak dalej, w nieskończoność. Przy takiej gospodarce duchowej nie znikną w cieniu pomyślności i uśmiechy życia, nie zmarnuje się ani jedna dobra chwila, a kłopoty i przeciwności zostaną sprowadzone do roli właściwej, t. j. wielkie — można będzie uważać za małe, a małe za żadne.

Czy nie najwłaściwsze to stanowisko dla pani domu w dzisiejszych tak kłopotliwych czasach?

M. Zn. S.

Proszę skosztować!

Sałatka amerykańska

W porze, gdy pomidory są w wielkiej ilości i tanie, robić można potrawę, nadającą się na początek obiadu, jako przekąska, albo jako postne danie wieczorne, gdy chodzi o coś lekkiego. Na półmisku kładziemy najpierw warstwę opłukanych i osuszonych z wody listków zielonej sałaty (b. smakuje w tej kombinacji cykorja biała t. zw. endive). Na to — dzwonkami jakąkolwiek wędzoną rybę: mogą być sardynki, siga, łosoś, dobry śledź w oliwie, nawet pikling, oczyszczony z ości. Rybę otaczamy plasterkami ziemniaków, ugotowanych i ostudzonych. Na to idzie warstwa pokrajanych w talarki świeżych pomidorów, lekko posolonych, opieprzonych i przesypanych płatkami surowej cebuli. Gdy już taka piramidka gotowa, trzeba zlać ostrożnie z dna półmiska wodę, jeśli z sałaty podeszła i oblać całą potrawę sosem majonezowym. O ile chcemy ją uczynić wykwintniejszą, można do sosu dodać kaparów lub grzybów w occie. W ameryce robi się ta sałatka na poczekaniu i odrazu daje się na stół. Jest smaczna, pożywna i — optyczna.

„Jam" domowy

Bardzo dobry to zwyczaj jadać rano przy pierwszem śniadaniu owoce. Gdy jednak o świeże trudno — jak u nas — trzeba zastąpić je różnego rodzaju marmeladami. Podaję tu łatwy i niekosztowny sposób przyrządzania „jamu" domowego.

Najlepiej nadają się do tego rodzaju „jamu" wiśnie, śliwki, maliny i truskawki, tylko muszą być w dobrym gatunku i świeże. Na kilo owocu bierze się ½ kg. cukru. Połowę ilości owocu trzeba przemleć na maszynce od mięsa, a drugą obrać z pestek i — jak śliwki np. — poprzekrawać na pół. Gdy wszystko w odpowiednich ilościach zważone i przygotowane, kładzie się owoc do miednicy, obsypuje cukrem i smaży bez kropli wody, mieszając, z początku na silnym, potem na coraz słabszym ogniu. Masa ma dosyć, gdy spuszczona z łyżki do miednicy nie odrazu tonie. Trzeba się jednak strzedz przesmażenia, lepiej już nie dosmażyć. Gdy „jam" ostygnie, składamy go do kamiennych garnków i owiązujemy pergaminowym papierem. Oto wszystko. A służy przez całą zimę.

Kompoty „na prędce"

Bardzo dobre są kompoty przyrządzane bez specjalnych proporcyj, tak, jakby się je miało jeść natychmiast, składane na gorąco do szklanych kompotierek i zalewane odrazu t. zw. „pakiem". Robi się je z przeróżnych owoców, mieszanych dowolnie i jeśli dobrze zalane, tak, żeby powietrze nie dochodziło, to trzymają się jakby były gotowane w „Wecku". Trzeba nalewać aż do brzegów, kłaść krążek pergaminu i na to gorący pak albo lak. Wszystko — od ręki.

M.

Bufet słony, wyglądający na słodki

(Ostatni „krzyk" mody).

Ptysie. Ciasto zrobione, jak do kremu. Zamiast wanilji i cukru, lekko posolić. Przekrajać, zamiast kremu — sałatka majonezowa.

Tort z chleba. Okrajać z skórki bochenek chleba. Przekroić poprzecznie, ażeby mieć trzy jednakowe krążki (jaknajcieńsze). Pierwszy krążek nasmarować masłem i masą śledziową. Drugi krążek położyć na pierwszy, nasmarować szynką przemieloną z śledziem, trzeci krążek na to położyć. Wszystko oblać sosem majonezowym, lub masłem łososiowem. Ubrać korniszonami, grzybkami, marchewką, pomidorami, łososiem — jak konfiturami.

Krajanki. Chleb razowy smarować masłem przerobionem z rockforem i układać warstwami. Pokrajać tak, ażeby wyglądał jak krajanki od Wedla.

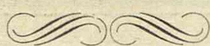
Trufle. Ser szwajcarski utarty z masłem i urobiony w kulki. Obsypywać czarnym chlebem — utartym. Wygląda to jak trufle czekoladowe i jest bardzo smaczne.

Krem z bryndzy. Bryndza przerobiona z masłem i sardynkami, ubrana kaparami. Podać na liściu kapusty i takim samym liściem nakryć, ażeby wyglądało, jak tort marcepanowy.

Krem różowy z łososia. Łosoś z rusztu, drobno posiekany, dodać oliwy, wcisnąć cytrynę. Podać w salaterce, ubrać oliwkami.

(g)

Jaki jest twój ideał pożycia małżeńskiego?



ANKIETA DLA CZYTELNICZEK I CZYTELNIKÓW „ŚWIATA"

Ilość rozwodów mnoży się w sposób zatrważający.

Miałożby to znaczyć, że w instytucji małżeńskiej coś się psuje?

Nie, bo liczba zawieranych małżeństw wcale się nie zmniejsza.

Warunki życia ulegają nieustannym przeobrażeniom. Kobieta zdobyła sobie wszystkie nieomal prawa, które dotąd przysługiwały tylko mężczyźnie. Małżeństwo staje się związkiem równego z równym, nietylko w teorji, lecz i w praktyce.

Wobec tych zmian, celem wyświetlenia nowokształtujących się pojęć w tej tak ważnej sprawie, zwracamy się do naszych Czytelniczek i Czytelników z prośbą o nadsyłanie nam zwięźle sformułowanych odpowiedzi na następujące pytania:

1. *Jaki jest twój ideał pożycia małżeńskiego?*
2. *Jakiego życzyłabyś sobie męża?*
3. *Jakiej pragnąłbyś żony?*

Prosimy nadsyłać odpowiedzi pod adresem redakcji „Świata", Szpitalna 12, Warszawa.

Mamy nadzieję, że udziału w ankiecie nie odmówią nam Ci, którzy w małżeństwie zaznali tylko szczęścia, jak również, którym nie było ono łaskawem. Ani ci, którzy dopiero zamierzają wstępować w związki małżeńskie.

Chińczycy walczą z równouprawnieniem kobiet

Równouprawnienie kobiet wywołało w Chinach bardzo poważne zastrzeżenia ze strony „płci brzydkiej". I trzeba przyznać Chińczykom, że dość prędko zorjentowali się w sytuacji, wytworzonej nadaniem praw kobietom, i potrafili zabezpieczyć się przeciw nadużywaniu tychże. Oto wydane ostatnio prawo ustala... obowiązek płacenia alimentów przez żony opuszczające mężów. Sędziowie, rozpatrujący sprawy rozwodowe, obowiązani są wyjaśnić, z czyjej winy następuje rozwód, a następnie skazać stronę, której winę udowodniono, na płacenie alimentów, bez względu na to, czy to jest mężczyzna czy kobieta. Podobno przepis ten zabezpieczył sądy przed nadmiernym napływem podań o rozwody.



HALINA MAZURKIEWICZÓWNA NIE PRZERYWA W ZIMIE TRENINGU. DZIELNA PŁYWACZKA UPRAWIA TRENING W PRZEREMBLU NA STADJONIE PRZY UL. ŁAZIENKOWSKIEJ W WARSZAWIE

Kiedy kobiety najładniej wyglądają?

Poeci twierdzą, że przedewszystkiem wtedy, gdy chcą podobać się mężczyźnie. Innego zdania jest właścicielka naszego paryskiego salonu kosmetycznego, pani Helena Rubinstein. — „W ciągu grudnia i dwóch pierwszych miesięcy roku — dowodzi—zarówno rysy twarzy, jak ciało kobiety pod wpływem zimna zatracają swą wdzięczną miękkość, twardnieją. W marcu, kwietniu i maju wiosenne słońce i wiatry o zmiennem i nierównem działaniu wywierają ujemny wpływ na skórę i cerę. W ciągu trzech letnich miesięcy: czerwca, lipca i sierpnia, skóra nabiera zbyt wiele tłuszczu, a wzrok bywa mniej błyszczący, zmatowany. Dopiero na początku jesieni, a więc we wrześniu, kiedy ani upał, ani mróz nie nużą organizmu, całe ciało odżywa, przechodzi przezeń jakby strumień elektryczny, wywołujący uśmiech, nadający błysk oczom, a cerze najpiękniejszy odcień. Zatem wrzesień!

Kamizelki i koronki ze skarbów starej skrzyni

Niezbadane są przyczyny zmian w upodobaniach ludzkich; dotychczas nie zgłębiono, jakiemi prawami kierują się zmiany w modzie. Pewnem jest, że przyświeca jej maksyma „variatio delectat"; każe ona dla uciechy „pana stworzenia", związanego na całe życie lub na dłuższy jego okres z jedną i tą samą kobietą, w coraz innej mu ją okazywać postaci.

A to zadanie niełatwe. Cóż więc dziwnego, że w poszukiwaniu nowych pomysłów, nawet fantazja takiej fantastki, jak moda, ma swoje granice i że szuka natchnienia wertując stare skrzynie, zabytki muzealne, stare sztychy.

100 lat temu, w roku 1830, moda radykalnej uległa zmianie. Wpływ decydujący na te zmiany wywarły literatura i sztuka, lubujące się w romantyzmie, historji, uciekające do reminiscencji epoki rococo. Teraz podobne mamy objawy, w modę wchodzi stulecie XVIII i jego wpływy znać na nowych strojach.

Tej powrotnej fali zawdzięczają swój renesans koronka i kamizelka. Do kostjumu damskiego kamizelka ze starej lamy lub złotogłowia z brokatu i atłasu, wzorowana na kamizelkach starych dandysów. Największy skarb, to kamizelka odziedziczona po jakimś pradziadku, ale nie z tej epoki, gdy całe sceny z życia i teatru odtwarzano na niej haftem, gdy tkano ją w małpy i parasole, ale ta dyskretniejsza z czasów Beau Brummela, w drobne kwiatki haftowana lub tkana we wzór misterny. O kamizelkach, których eleganci posiadali na tuziny, można by spisać całe tomy. O haftowanych piórkami w kwiaty, i o takich, na których widniał Eros w obłokach. Im oryginalniejszy zabytek, tem dumniejsza dama, która go posiada; na modelach widać i atłas pikowany, i aksamit wytłaczany, wszystko motywy, jeżeli nie oryginalne, to zaimitowane na wzorach muzealnych. Niemałą nutę dekoracyjną wnoszą i guziki u kamizelki.





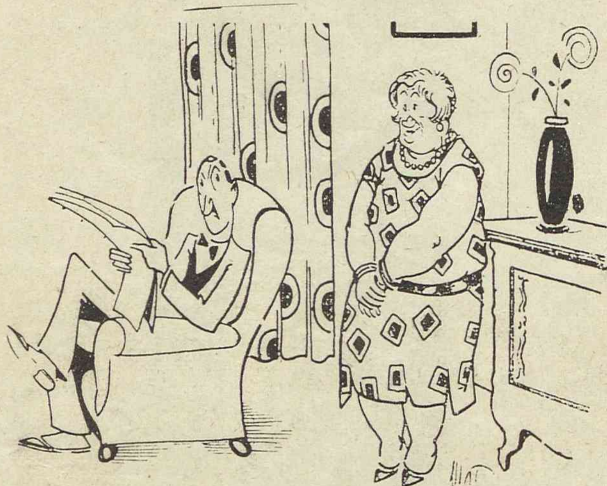
Nad kamizelką widnieje żabot z koronki, z mankietów spływają fale koronkowe. Koronkowy jest żakiecik do sukni wieczorowej lub koronkowe na niej falbany. Dekolt otacza berta z koronek. Bielizna dzisiejsza jest kombinacją luksusowych tkanin z koronką i, jak za czasów Ludwika XIV, mało posiada koszul elegantka, ale zato są bardzo kosztowne.

XVIII stulecie, w którem moda dziś szuka natchnienia, słynęło ze swego zbytku w koronkach. Księżna la Ferté posiadała garnitur pościelowy wartości 40 000 talarów. Markiza Pompadour była szczęśliwą posiadaczką sukni z point d'Angleterre wartości 22 500 ówczesnych franków. Francuska księżniczka, która w r. 1739 wyszła za mąż za infanta hiszpańskiego, dostała do wyprawy koronek za 625 000 franków. W Baden w Niemczech należało do dobrego tonu suszyć bieliznę koronkową na wolnem powietrzu, a elegancki świat promenował między temi powiewnemi łaszkami, podziwiając dessous swoich znajomych. Do koronek przywiązywali się ludzie tak, że brali je ze sobą do grobu, jak Aurora von Koenigsmark i książę Alba. Córeczkę księcia Chandos, trzymaną do chrztu przez Jerzego III i Karolinę, tak opatulono ku uczczeniu panujących w koronki, że biedna Georgiana Carolina... udusiła się w tych kosztownościach podczas chrztu.

Tak więc widzimy, że ostatnia moda sięga do rzeczy zapomnianych, choć nie nowych. Jedna tylko nowość nieznana jest, zdaje się, kronikarzom — pantofelki ze skóry złotych rybek, modne w Miami na Florydzie a kosztujące 75 dolarów para i pono bardzo nietrwałe.

St. Gor.

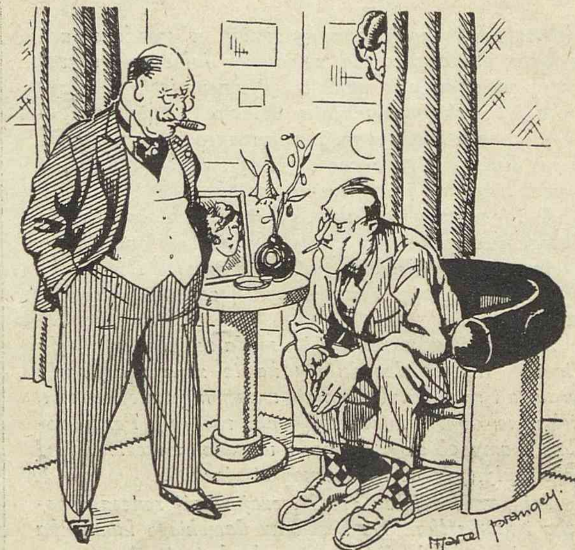
HUMOR ZAGRANICZNY



— Pamiętasz, mój drogi, tego lekarza, który przed dziesięciu laty przepowiedział mi, że nie pożyję i sześciu miesięcy!

Mąż (roztargniony).

— Teraz nikomu wierzyć nie można!



— Miodowy miesiąc już minął?

— Niezupełnie! Nie widzisz, że teraz właśnie tonę cały w słodyczy. .

*

— Jak śmiesz jeszcze raz brać z tego półmiska, jeśli ci powiedziałam: nie?

— Mój Boże, cóż znaczy „nie“ u kobiety, — odpowiada obojętnie siedmioletni synalek.

*



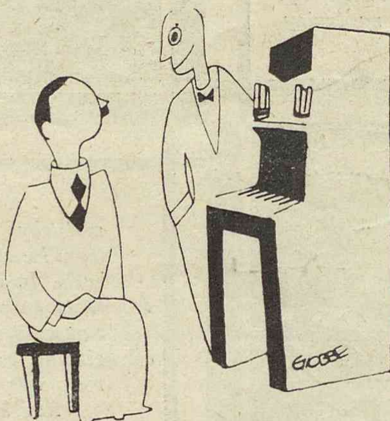
SUROWY MĄŻ.

— Kiedy wrócisz do domu?

— Kiedy mi się będzie podobało.

— Dobrze. Ale proszę cię, żeby nie później.

(La Tribuna)



— Jak się ma twoja żona?

— Dobrze, tylko wiesz, ja jestem tak zajęty, że widuję ją w ciągu dnia zaledwie przez godzinę.

— Bardzo cię żałuję.

— Niema czego... godzinę można wytrzymać.

W pociągu pospiesznym Warszawa — Paryż.

Do zapełnionego przedziału drugiej klasy wpada mężczyzna, widocznie wzburzony.

— Czy kto z państwa ma trochę wina. W sąsiednim przedziale zemdlała jedna z pań...

Ktoś z wielką usłużnością podaje mu butelkę wina i szklankę.

— Serdecznie dziękuję, — odpowiada jegomość, nalewa sobie wina i wypija szybko kilka szklaneczek: — Nie mogę obojętnie patrzeć na zemdloną kobietę...

*

Starsza dama do małego chłopca, który na ulicy pali papierosa:

— Rzucisz mi ty tego papierosa, nieznośny chłopcze!

— Tak!... żeby go pani podniosła? — odpowiada malec.



— Twój przyjaciel jest bardzo oryginalny. Powiedział mi coś, czego mi nikt nigdy jeszcze nie mówił...

— Zaproponował ci, żebyś została jego żoną?

(La Tribuna)

SETNA ROCZNICA BITWY POD GROCHOWEM

DN. 1 MARCA W SETNĄ ROCZNICĘ BITWY POD GROCHOWEM ODBYŁA SIĘ UROCZYSTOŚĆ ZAŁOŻENIA I POŚWIĘCENIA KAMIENIA WĘGIELNEGO POD POMNIK-MAUZOLEUM W OLSZYNCE GROCHOWSKIEJ. OGÓLNY WIDOK PÓL GROCHOWSKICH W CZASIE UROCZYSTOŚCI. NA PIERWSZYM PLANIE POD KRZYŻEM PAMIĄTKOWYM DELEGACJE ZE SZTANDARAMI, DALEJ WIDAĆ ODDZIAŁY WOJSKOWE, KTÓRE BRAŁY UDZIAŁ W UROCZYSTOŚCI Fot. Światowid.

Z TEGOROCZNEGO SEZONU MYŚLIWSKIEGO



POLOWANIE NA DZIKI, URZĄDZONE PRZEZ P. PREZESA JAROSZA, WŁAŚCICIELA TRUSKAWCA — Z UDZIAŁEM GOŚCI Z WARSZAWY: 1. MARSZAŁEK SENATU RACZKIEWICZ, 2. MINISTER MIEDZIŃSKI, 3. GENERAŁ BOŃCZA-UZDOWSKI, 4. SENATOR SOBOLEWSKI, 5. PREZES RAJMUND JAROSZ Fot. J. Grünfeld, Truskawiec

KONKURS DLA PRENUMERATORÓW

Nowy nasz konkurs, przeznaczony wyłącznie dla Prenumeratorów, uczynić pragniemy rodzajem premjum dla odbiorców naszego pisma. Z tego też względu obejmie on trzy stosunkowo łatwe zadania, których rozwiązanie nie będzie przedstawiało większych trudności, a jednocześnie przeznaczamy aż

DZIESIĘĆ CENNYCH NAGRÓD

a mianowicie: 1. flakon perfum francuskich „Les roies nuages" (marki „Coryse"); 2. i 3. dwa flakony perfum „Gardenia" („Coryse"); 4. i 5. dwa flakony wody kolońskiej (po $^{1}/_{4}$ litra) firmy „Antiba"; 6. i 7. dwa flakony płynu do pielęgnowania rąk „Antiba"; 8. i 9. dwie tubki „kremu sportowego" („Antiba"); 10. pół tuzina mydeł toaletowych „Antiba".

Do rozwiązań, zaopatrzonych dokładnym adresem prenumeratora (ew. księgarni, przez którą „Świat" jest abonowany), dołączyć należy kupony konkursowe (w numerze bieżącym kupon znajduje się na stronie 23-ciej).

W numerze bieżącym dajemy pierwsze zadanie; pozostałe damy w numerach następnych.

Termin nadsyłania rozwiązań — 29 marca b. r.

ZADANIE KONKURSOWE Nr. 1: ZAGADKA FOTOGRAFICZNA



Ile dzieci mieści się na tej fotografji?

TARGI TANIEJĄ

W ślad za zniżką cen całego szeregu towarów oraz usług, również i Targi Poznańskie w roku jubileuszowym znacznie obniżyły ceny za stoiska, chcąc w ten sposób przyjść z pomocą życiu gospodarczemu kraju. Od każdego wystawcy, który brał uprzednio udział w Targach, odlicza się od cen zasadniczych 5% za każdy udział. Stąd wynika, że dla dawniejszych przyjaciół Targów cena stoiska będzie wynosiła zaledwie połowę cen zasadniczych. Również na otwartem polu cena za miejsce została zniżona o ca. 25%. — Dla gremjalnych udziałów całej branży, organizowanych przez Związki, dalsze ulgi są przewidywane. Wynika stąd, że ta najtańsza forma sprzedaży stanie się dostępną dla wszystkich.

Wśród nowości kosmetycznych

Kto pilnie śledzi rozwój lekarskiej kosmetyki, zauważył szybki postęp fizykalnej terapji w wypadkach różnorodnych oszpeceń skóry, skuteczne zwalczanie chorób włosów i zagęszczanie przerzedzonych, o ile stosuje się *indywidualne* leczenie, oraz postęp w wytwórczości preparatów kosmetycznych. W tej dziedzinie dostosowuje lekarska kosmetyka specyficzne i nieszkodliwe preparaty kosmetyczne ściśle do danych właściwości cery i potrzeb, wystrzegając się uniwersalnych kosmetyków, t. zn. — rzekomo u każdego skutecznych. Dotychczas dawał się odczuwać brak wykwintnego — a niską ceną dla każdego dostępnego — kremu, stanowiącego tarczę ochronną przed zmianami atmosferycznemi i słońcem, zmiękczającego jednocześnie twardy naskórek i zapobiegającego pierzchnieniu cery oraz rąk. Jedyny w tym rodzaju krem, z przepisu D-ra Lustra, ukazał się pod nazwą: „Ultrasol", krem sportowy. Wykwintny ten krem odda każdemu skuteczną usługę, zwłaszcza uprawiającym zimowe sporty oraz wrażliwym na wilgoć i zimno.

Dr. Zenon B.

„Prawem i Lewem" w czwartem wydaniu

W roku 1903 ukazała się na rynku księgarskim praca Władysława Łozińskiego pt. „Prawem i Lewem". W niespełna lat trzydzieści wydano to dzieło trzykrotnie. Teraz zjawiła się edycja czwarta w bardzo starannej szacie graficznej, nakładem znanej firmy „Gubrynowicz i Syn" we Lwowie. Dwutomową tę księgę zdobią liczne, dobrane ilustracje. Przypuszczać należy, iż „Prawem i Lewem" dostanie się do rąk wszystkich miłośników przeszłości naszej. Praca to fundamentalna do poznania polskiej obyczajowości w wiekach ubiegłych. Władysław Łoziński, jako pisarz, specjalnie ukochał tę stronę przeszłości naszej. Osiągnął niebywałą poczytność i rezonans. Nie mamy przecież prawie książek naukowych, któreby ukazywały się w wydaniach następnych. Już sam fakt, że „Prawem i Lewem" staje przed czytelnikiem w 4-tem wydaniu, jest najlepszą rekomendacją dla tego żywotnego, barwnego, ciekawego dzieła.

KONKURS DLA PRENUMERATORÓW

KUPON Nr. 1.

Nazwisko i imię ....

Adres: ....

....

PODATEK OD CNOTY





Rys. art. mal. A. Siemaszko

Pokój duży ale o jednem oknie. Naokoło girlanda ze stołów imitujących biurka. Na każdem biurku himalaje z papierów i aktów, z za których wygląda głowa zmęczonego urzędnika. „Lasciate ogni speranza" — nic wam tu darowane nie będzie, to też każdy z wchodzących do tego pokoju usposobiony jest więcej, niż wojowniczo, bije się po łbie z myślami i każdy mruczy sobie pod nosem: niech on mi tylko powie, że ja muszę, to ja z nim pogadam.

Czytelnik już się domyślił, że jesteśmy w urzędzie podatkowym.

Właśnie interesant z papierkiem w ręku zbliżył się do stojącego we drzwiach woźnego.

— Proszę pana...

— Czego pan sobie życzy?

Gdzie jest wydział podatkowy?

— Pan chce płacić?

— Ja chcę?... Ja wcale nie chcę, ale zajęli mi graty, to co ja mam robić?

— Pan chce wstrzymać egzekucję? To do tego pana pod oknem.

— Do tego z bródkiem?

— Tak.

Interesant zbliżył się nieśmiało do pana z bródką, który właśnie mieszał biurową łyżeczką biurową herbatę.

— Moje uszanowanie panu dyrektorowi... Mnie zajęli rzeczy, pewno przez pomyłkę.

— Jak się pan nazywa? — spytał urzędnik, nie przestając popijać biurowej herbaty.

— Bronisław Polnykwiat.

— To do tamtego pana pod szafą.

— Dziękuję panu.

Interesant ukłonił się dużej biurowej szafie, przy której siedział urzędnik.

— Proszę pana dyrektora, mnie zajęli rzeczy.

— Jak się pan nazywa?

— Ja się nazywam teraz Polnykwiat.

Urzędnik wyjął tom z literą P i przejrzał papiery.

— Czemu pan na czas nie zapłacił?

— Co ja mam płacić podatek od zarobku, jak ja nic nie zarabiam? Ja mam interes wełniany, to wczoraj przez cały dzień były trzy klijentki. Jedna wywróciła cały sklep do góry nogami i nic nie kupiła, druga wzięła ćwierć metra flaneli, a trzecia ukradnęła sztukę jedwabiu... To są moje zarobki, to ja mam jeszcze od tego płacić?

— Pan płaci nie za wczoraj, tylko za przeszły rok.

— Co ja mogę wiedzieć, co było w przeszłym roku, czy ja piszę pamiętniki?

Do tego samego stolika zbliżył się blady młody człowiek.

— Przepraszam pana, ja tu mam płacić 20 złotych podatku i jeszcze 20 procent za kawalerstwo, co to znaczy?

— To znaczy, że jak się pan ożeni, to pan tych 20 procent płacić nie będzie.

— Jakto, proszę pana? — to urząd podatkowy miesza się do moich domowych spraw, to znakomite! A czy pan wie, że panna Janka była wczoraj z rudym Genkiem w gabinecie, a pan chce, żebym ja się z nią żenił? Niedoczekanie!

Urzędnik wzruszył ramionami i odrzekł obojętnie.

— Proszę pana, urząd podatkowy nie zmusza pana do ożenienia się z tą panną, którą pan wymienił, ale wogóle...

— Co to jest: wogóle, przecież z pierwszą lepszą się nie ożenię!... ażeby zrobić przyjemność panu i jego kolegom.

— Proszę pana, bez osobistych uwag, my nie mamy czasu na rozmowy.

Młoda, bardzo fertyczna panienka podawała żywo kartkę urzędnikowi.

— Proszę pana, — wołała zaperzona, — co to znowu ma znaczyć? — Zapłaciłam podatek, jestem w porządku i dostaję wezwanie o jakieś 20 procent za to, że jestem panną. To jest wielka niesprawiedliwość! Kobieta pracuje, jest samodzielna, nie wisi na karku u mężczyzny, jeszcze ma za to płacić?

— Taka jest ustawa — odparł niewzruszony urzędnik.

Pan Polnykwiat wtrącił się do rozmowy.

— Oj, to ładne ustawe, to taka bidula, to ona ma płacić zato, że jej nikt nie chce.

Młody człowiek rzucił okiem na wcale przystojną i mocno podnieconą panienkę, która z oburzeniem odcięła się.

— Kto panu powiedział, że mnie nikt nie chce?

Polnykwiat nie zdetonowany rzucił okiem perfidnie na młodego człowieka.

— No jak kto chce, to lepiej się zgodzić, poco płacić ten podatek?

Z kolei młody człowiek stracił cierpliwość.

— Czego się pan tu miesza, nie pański interes?

Obojętny na wszystko urzędnik zwrócił panience papierek.

— Ma pani 30 dni czasu do zrobienia reklamacji.

— A ja, — zawołał młody człowiek?

— Pan także.

Polnykwiat uśmiechnął się bardzo miło, jak stary znajomy, i rzekł do młodej pary.

— Ja państwu poradzę, niech oni się udławią tym podatkiem za moją krzywdę. Niech pan się żeni z tą panienką, to ten podatek się wścieknie.

— Co pan gada, ja tej pani wcale nie znam? Najmocniej panią przepraszam — rzekł młody człowiek do bardzo zaczerwienionej panienki.

— Nic nie szkodzi, jestem także urzędniczką, przyzwyczaiłam się rozmawiać z obcymi.

— A ja jestem malarzem.



— Oj joj — wtrącił pan Polnykwiat — to ja panienki już nie namawiam.

Młoda panna wybiegła szybko z pokoju, młody człowiek pospieszył za nią. Polnykwiat został sam na sam z urzędnikiem, pijącym herbatę.

— Więc jak, płaci pan?

— Co znaczy: płaci?

— Jeżeli pan nie chce egzekucji.

— Dlaczego ja mam chcieć egzekucje? Wypluń pan to słowo.

Urzędnik wypisał kwit.

— Razem z karą 700 złotych.

— Co to jest, skąd się wzięła kara? Za co kara?

— Bo spóźnione.

— Panie dyrektorze, czy podatek to jest pociąg, co zaraz odejdzie, jak się ktoś spóźni? Może sobie chwilę poczekać.

— Więc proszę, bo ja nie mam czasu.

— Aj panie dyrektorze, pan widzi — wskazał mu ręką na okno. — Patrz pan, te młode, co tu byli, to oni razem wleźli do cukierni.

— To mnie nic nie obchodzi.

— Jakto nie obchodzi, oni się wykręcą od tego podatku kawalerskiego. Wisz pan co, żeby ja byłem ministrem, to jabym podatku od panieństwa nie brał, tylko od niewinności.

— No i co z tego?

— Jakto co z tego, pan ma pojęcie, tu byłby ogon na ulicy, pan by dopiero zobaczył, ile w Warszawie jest niewinnych dziewic. Jak one by się tu zlazły, to od tych pieniędzy moglibyśmy skanalizować i wybrukować wszystkie przedmieścia Warszawy razem z Żoliborzem i Marymontem.

Wincenty Rapacki

Z DZIEDZINY KOSMETYKI

Bardzo ważną rolę odgrywają zęby i sprawa utrzymania jamy ustnej w należytym porządku. Podamy tutaj środki, które od wielu lat stosowane są z doskonałym skutkiem. Więc do płókania dodawać do pół szklanki letniej wody kilkanaście kropel eliksiru Anidol, lub, kto lubi bardzo mocny eliksir, to *Buccol.* Z past najlepsza będzie pasta *Philodont,* która doskonale czyści zęby, nie psując emalji. Środki te doskonale dezynfekują jamę ustną i utrzymują ją w należytym stanie. Jeżeli idzie specjalnie o wybielenie zębów, to *wybielający proszek Albol* już po kilku użyciach daje zębom śnieżną białość i połysk. Nawet palenie papierosów nie zostawia śladów przy użyciu *Albolu,* i zęby zaniedbane, zczerniałe lub żółte doprowadza do ładnego białego wyglądu.

M-r Ercedès

ZGON WYBITNEGO PARLAMENTARZYSTY I POLITYKA



B. p. Herman Diamand, prezes naczelnej Rady P. P. S., wybitny parlamentarzysta i polityk, znany ze swoich przemówień w sprawach budżetowych, skarbowych i gospodarczych, zmarł we Lwowie w 70 roku życia. Był on członkiem egzekutywy II Międzynarodówki. Jako publicysta, b. p. H. Diamand wyróżniał się dużym umiarem słowa i gruntowną znajomością zagadnień gospodarczych Europy przed i powojennej.

HUMOR

— Ładnych rzeczy dowiedziałem się od twojej przyjaciółki, Zosi: twierdzi, że już przed naszym ślubem miałaś bliźnięta.

— Podła! Nie wierz jej! We wszystkiem, co ona mówi, jest tylko połowa prawdy.

CENY OGŁOSZEŃ

Okładka I tyt. Zł. 700.—
„ II „ 600.—, 1/2 300.—, 1/4 150.—, 1/8 75.—
„ III „ 450.—, 1/2 225.—, 1/4 112.50
„ IV „ 600.—, 1/2 300.—
Przed powieścią. . . . Zł. 600.—, 1/2 300.—, 1/4 150.—

Ogłoszenia w tekście i z zastrzeżeniem miejsca 25% drożej.
Kronika towarzyska za 1 mil. szerok. jednej szpalty 2 zł.
Dział Tam Kupujcie „ „ „ „ „ „ 1 zł.
I-sza strona tekstu (obok artykułu wstępnego) za 1 mil. szerokości jednej szpalty . . . . 3 zł.

Ceny ogłoszeń w numerach specjalnych oznacza się dla każdego numeru oddzielnie.

Hurtownie „Świata": dla prowincji Tow. „Ruch", Sp. Akc. Warszawa, Al. Jerozolimska 63, telefon 670-87, dla Warszawy: „Kolportaż" Sp. z ogr. odp. Plac Napoleona 3, tel. 745-09.

PRENUMERATĘ „ŚWIATA" PRZYJMUJĄ:
W WARSZAWIE: Administracja „ŚWIATA"
SZPITALNA 12. Telef.: Administracji 504-00 i 501-51
Konto czekowe P. K. O. 3755
ORAZ WSZYSTKIE WIĘKSZE KSIĘGARNIE

W ŁODZI: Biuro dzienników i ogłoszeń „Promień", Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj", Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszera, ul. Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch". POZNAŃ: ul. Gwarna 16. Centrala Gazet L. Robowska. **CENY PRENUMERATY: w Warszawie** odbiór na miejscu miesięcznie 6.— zł., z odnoszeniem do domu 6.50 zł., na prowincji miesięcz. 7 — zł. kwartalnie 21.— zł. Zagranicą miesięcznie 9.— zł.

Cena numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł. 40 gr.

Redaktor odpowiedzialny *St. Krzywoszewski.*

Druk. Galewski i Dau, Warszawa

HUMOR ZAGRANICZNY



— Chcesz pan poślubić moją córkę? Masz pan majątek?
— Nie. Ale jestem bardzo inteligentny.
— Czem pan może mi dowieść tę swoją inteligencję?
— Że chciałbym być pańskim zięciem!

Chorzy idą po poradę do lekarza. — Każdy zaś postępowy rzemieślnik znajdzie

NIEZBĘDNĄ PORADĘ

w życiu codziennem i każdego czasu w prasie zawodowej. Nasze czasopisma fachowe redagują specjaliści, którzy zaznajamiają czytelnika z najnowszemi zdobyczami techniki i postępami organizacji zawodowej jak niemniej z ustawodawstwem przemysłowem i socjalnem.

LEKARSTWEM NA BOLĄCZKI ZAWODOWE

1. **Dla fryzjerów jest:**

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU CECHÓW FRYZJERSKICH RZ. POLSKI

„POWSZECHNA GAZETA FRYZJERSKA"

dziesiąty rok istnienia

dwutygodnik wychodzący na 1. i 16 każdego miesiąca. Jedyne tego rodzaju pismo zawodowe w Polsce, bogato ilustrowane, dodaje wkładki kolorowe najnowszych fryzur jako ścienne ozdoby zakładów. Kwartalnie tylko 5.—zł.; półrocznie 9.50 zł.; rocznie 18.— zł.

2. **Dla krawiectwa męskiego i damskiego:**

ORGAN ZWIĄZKU CECHÓW KRAWIECKICH RZ. POLSKI

„PRZEGLĄD KRAWIECKI"

siódmy rok istnienia

miesięcznik, wychodzący na 15. każdego miesiąca, najwięcej rozpowszechnione czasopismo zawodowe w Polsce, dodaje dwa razy do roku na wiosnę i lato oraz na jesień i zimę **bezpłatnie albumy mód oraz ścienne żurnale** wielkości 93×70 cm. dla krawiectwa męskiego, a na życzenie w to miejsce **specjalny żurnal książkowy „Costumes Manteaux"** dla krawiectwa damskiego, w każdym numerze kroje męskie i damskie dla abonentów wykrojki po niskich cenach. Kwartalnie tylko 5.— zł.; półrocznie 9 50 zł.; rocznie 18.— zł.

3. **Dla stolarzy:**

ORGAN ZWIĄZKU POLSKICH CECHÓW STOLARSKICH

„PRZEGLĄD STOLARSKI"

piąty rok istnienia

dwutygodnik, wychodzący na 1. 16, każdego miesiąca. Jedyne tego rodzaju pismo zawodowe, przynosi na zmianę komplety rysunków meblowych i budowlanych z rysunkami detalicznymi naturalnej wielkości, bogato ilustrowane, bezpłatny dodatek **„Młody Stolarz"**, obejmuje kalkulacje, księgowość, rysunki itp., corocznie dogodny **„Kalendarz Kieszonkowy** z licznemi tabelami, obszernym działem zawodowym i informacyjnym oraz wyczerpującym notatnikiem, kwartalnie tylko 6.— zł.; półrocznie 11.40 zł.; rocznie 21.60 zł.

4. **Dla Metalowców:**

ZAWODOWY ORGAN MONTERÓW, ŚLUSARZY, INSTALATORÓW I BLACHARZY

„WARSZTAT METALOWY"

piąty rok istnienia

miesięcznik wychodzący na 5. każdego miesiąca, bogato ilustrowany, rysunki i detaliczne wzory, corocznie dogodny **„Kalendarz Kieszonkowy"** z licznemi tabelami, obszernym działem zawodowym i informacyjnym oraz wyczerpującym notatnikiem, kwartalnie tylko 3.— zł.; półrocznie 5.70 zł.; rocznie 10.80 zł.

5. **Dla malarzy i lakierników:**

ORGAN ZWIĄZKU CHRZEŚC. CECHÓW MALARSKICH I LAKIERNICZYCH RZ. POLSKICH

„GAZETA MALARSKA"

czwarty rok istnienia

miesięcznik wychodzący na 10. każdego miesiąca, jedyne pismo zawodowe w Polsce, bogato ilustrowane, dodaje kolorowe wkładki z modnemi wzorami, dodatek dla uczniów **„Barwa i Rysunek"**, corocznie dogodny **„Kalendarz Kieszonkowy"** z licznemi tabelami, obszernym działem zawodowym i informacyjnym oraz wyczerpującym notatnikiem, kwartalnie tylko 4.50 zł.; półrocznie 8.55 zł.; rocznie 16.20 zł.

DLA STAŁYCH ABONENTÓW BEZPŁATNA PORADA PRAWNA I FACHOWA!

Skuteczny dział reklamowy dla stałych dostawców!

Bezpłatne numery okazowe wysyła:

„PAR" Polska Agencja Reklamy — Poznań, Al. Marcinkowskiego 11

P. K. O. Nr. 201 195

Czasopisma nasze odznaczono na P. W. K. w Poznaniu wielkim srebrnym medalem.

Druk. Galewski i Dau, Warszawa

P